

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ !



BRZASK

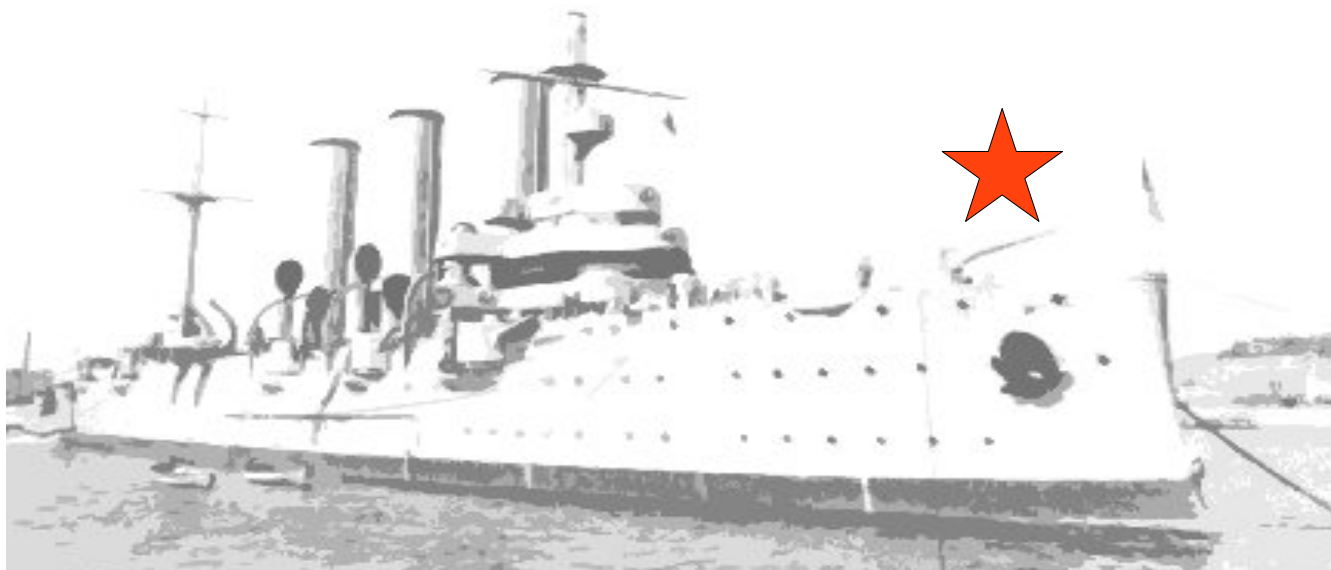
PISMO KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI

Listopad - grudzień 2009

ISSN 1429-8279

NR 11-12 /206

92. ROCZNICA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ



Nieprzypadkowo umieszczony sylwetkę krążownika „Aurora” -symbolu Rewolucji. Ostatnio pojawiła się wiadomość, że okręt zostanie kreślony ze stanu floty rosyjskiej. Ma stać się restauracją - miejscem pijackich imprez „nowych Rosjan”.

A w Polsce Prezydent podpisał nowelizację Kodeksu Karnego, z art. 256 zakazującym symboliki komunistycznej. W obliczu kryzysu kapitalizmu, burżuazja coraz bardziej lęka się komunistów i aby ugruntować swą władzę wprowadza poprawkę do KK, która jest de facto wymierzona w jedną partię - Komunistyczną Partię Polski.

Nowelizacja art. 256 kk łamie podstawowe zasady prawa krajowego i międzynarodowego, w tym postanowienia:

- Konstytucji RP:

- Art. 53, ust.1: *Każdemu zapewnia się wolność sumienia i wyznania;*

- Art. 54, ust. 1: *Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji*

- Ustawy o partiach politycznych z 27.06.1997 r.

- Art. 4 - *Organy władzy publicznej są obowiązane do równego traktowania partii politycznych.*

- Art. 17 - *Nazwa, skrót nazwy i symbol graficzny partii politycznej zgłoszonej do ewidencji w sposób określony w art. 11 korzystają z ochrony prawnej przewidzianej dla dóbr osobistych.*

- Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych przyjętego przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 16.12.1966 r. Polska ratyfikowała go 3.03.1977 r. a wszedł on w życie w stosunku do niej 18.06.1977 r.

- Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i podstawowych Wolności (ratyfikowanej przez RP 15.12.1992, w stosunku do RP weszła w życie 19.01.1993)

- Artykuł 9 - *Wolność myśli, sumienia i wyznania*

- Artykuł 10 - *Wolność wyrażania opinii*

Nowa wersja art. 256 kk łamie również jedną z najważniejszych i podstawowych zasad kodeksowych prawa karnego - nullum crimen sine lege certa, wyrażającą postulat określoności czynu zabronionego, która nakazuje precyzyjne opisanie typów przestępstw. A co czytamy w bublu prawnym?

"Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 albo będące nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej."

Czymże jest treść, nośnik symboliki lub sama symbolika - tego ustawodawca nie tłumaczy.

Nowelizacja to zideologizowany bubel. Nie ma takiego znawcy prawa, który uznawałby ten przepis za prawidłowo skonstruowany. Według doniesień prasowych wejdzie ona w życie w ciągu pół roku od ogłoszenia w Dzienniku Ustaw; (w chwili zamknięcia bieżącego numeru Brzasku, owe ogłoszenie jeszcze nie miało miejsca)

Na ostatnim Plenum KKW KPP powołano komisję, która zajmie się tym problemem i rozważy jakie kroki polityczne, prawne i propagandowe podejmie Partia, gdy ta nowelizacja wejdzie w życie.

Powyższy tekst to tylko telegraficzny skrót, rozwinięcie tematu w styczniowym numerze.

Absolwenci bezrobocia

Burżuazyjne gazety zalewają się krokodylimi łzami: Oto w urzędach pracy zarejestrowanych jest już 370 tysięcy osób, które nie skończyły 25 lat. Ta przerażająca liczba zdołała zwiększyć się przez rok o 100 tys. młodych ludzi. Stanowią oni teraz czwartą część ogółu bezrobotnych.

Rząd strzegący interesów kapitału stwierdził ustami swego wiceministra pracy, że nie widzi w tym wszystkim powodu do niepokoju: „*Aktywność zawodowa ludzi w tym wieku jest niska, oni jeszcze często dokształcają się, studiuja, bo okazało się, że zdobyli niewłaściwe kwalifikacje*”. Jeśli wzrost bezrobocia jest tendencją ogólnoeuropejską, to należy się do niej ściśle dostosować. Zdaniem sprzedajnych „ekspertów” brak pracy jest zawsze winą bezrobotnych: złego wyboru studiów, zbyt małej mobilności, choć odrobiny poczucia godności itp.

Brutalna rzeczywistość zadaje kłam tym mitom: „Pracodawcy” (kto tu tak naprawdę daje wyzyskiwaczowi swoją pracę?) wymagają od absolwentów, aby ci mieli za sobą lata stażu i doświadczenie 50-latków, zaś wymagania świnek morskich. Nawet jeśli „ulitują się” nad bezrobotnymi – to i tak zatrudnią ich na szaro, czarno lub na tzw. umowy śmieciowe, bez żadnych praw i z nienormowanym czasem pracy. Rzadko wypłacane nędzne grosze i pełna dyspozycyjność. Oto co przeżywają wczorajsi absolwenci, a co czeka dzisiejszych studentów.

Odkąd siły reakcji zniszczyły Polskę Ludową, ani ludzie wkraczający w dorosłość, ani pozostała część społeczeństwa (z wyjątkiem burżuazji) nie mogą już liczyć na naprawę bezpłatną służbę zdrowia. Na zdobycie pracy i stabilizacji życiowej, która pozwoli im założyć rodzinę i wychować dzieci.

„*Bierzcie co dają, wybrzydzać będziecie potem! Słabo płatne staże absolwenckie to cena, jaką musicie zapłacić*”. – mącą młodym w głowach ich wyzyskiwacze. A część słuchaczy daje się na to nabrać. Ba! Niektórzy nawet przestają określać się mianem bezrobotnych, a zamiast tego mówią ze wstydem: „*Jestem bierny zawodowo*”. Wzdrygając się z obrzydzenia na - przecież zbawcze dla nich – słowo „komunizm”, dają się wyciskać jak cytryny w imię wiary w uśmiech losu i awans od pucybuta do milionera.

Cała Europa - po likwidacji państw demokracji ludowej - doświadcza demontażu tzw. państwa opiekuńczego (którego mirażem burżuazja mamiała społeczeństwa „Bloku Wschodniego”) i przywrócenia prawdziwego, krwiożerczego kapitalizmu. Ustroju, który zawsze potrzebuje armii taniej siły roboczej. Armii bezrobotnych. Na naszym kontynencie bez pracy pozostaje ponad 5 milionów ludzi, którzy nie przekroczyli 25 roku życia. Ich jedyną nadzieją i szansą jest przyłączenie się pod nasze czerwone sztandary. Tylko sierp i młot mogą zwrócić im ich przyszłość, ich pracę, ich życie.

Aktualności, www.kompol.org

Hipokryzja filantropów

Dwadzieścia lat od przywrócenia kapitalizmu, zbierają swe żniwo przywleczone wraz z nim plagi: gruźlica, próchnica, znieczulica, bezrobocie, no i oczywiście głód. Problem niedożywienia najboleśniej dotyka dzieci, których rodziców nie stać już nawet na większość artykułów pierwszej potrzeby, niezbędnych do zapewnienia podstaw biologicznego przeżycia. Dane Głównego Urzędu Statystycznego są z każdym rokiem coraz bardziej przerażające: 32% polskich dzieci jest źle odżywionych i zagrożonych głodem. Co dziesiąte z nich w ogóle nie kwalifikuje się do pomocy społecznej.

Niemal połowy rodzin nie stać na zjedzenie przynajmniej raz na dwa dni posiłku, w skład którego wchodziłoby mięso, drób czy ryba. Zdaniem ekspertów, niemal co trzeci uczeń rozpoczyna naukę bez śniadania, tymczasem dzieci i młodzież powinny spożywać od 4 do 5 posiłków w ciągu dnia, w tym 1-2 w szkole. W PRL o zjawisku głodu można było usłyszeć poznając realia II RP. W RP numer 3, głód poznaje się na własnej skórze.

„Elity” szczerze radują się, że coraz więcej współobywateli wpada w nędzę. Pojawia się bowiem znakomita okazja podbudowania swego „ego” przez rozkręcanie rozmaitych imprez charytatywnych. „Ach, patrzcie jakie mamy dobre serduszka” - pyszną się filantropi - „Dzięki naszej łasce i hojności, na wychudzonych twarzyczkach dzieci znów widać uśmiech”. Właśnie mamy okazję słuchać na antenie programu I Polskiego Radia audycji wzywających do uczestnictwa w hucpie: „Pomóż dzieciom przetrwać zimą”. Widać, że elity skorzystały z szablonu. W poprzednich latach apelowały bowiem: „Pomóż zwierzętom przetrwać zimą”. Gwiazdy polskiej chałtury nagrały nawet piosenkę okolicznościową, której refren pozwolę sobie tu przytoczyć: „Pomóż dzieciom przetrwać zimą, kiedy przyjdzie mroźna. Przecież nawet odrobinę podzielić można”. Owszem, można. Tylko najpierw trzeba zrozumieć jakiej grabieży majątku wytworzonego wieloletnim wysiłkiem milionów ludzi pracy, dopuściła się od roku 1989 burżuazja – klasa pasożytnicza. Filantropia jest próbą cynicznego usprawiedliwiania takiego stanu rzeczy.

Trzeba uświadomić sobie, że nie ma żadnego innego wyjścia z błędnego koła głodu, wyzysku i dziedziczenia biedy, poza jedną, jedyną drogą ratunku: Obaleniem ustroju kapitalistycznego i zbudowaniem państwa socjalistycznego. Kraju, gdzie żaden człowiek nie jest zaszczuwany ani poniewierany, gdzie każdy ma zapewnione godne warunki życia. Polski Ludowej – ojczyzny ludzi pracy. O to właśnie my – komuniści – walczymy!

Aktualności, www.kompol.org

20 lat później - bój o przyszłość trwa

Pod takim tematem odbyła się 27-ma Konferencja Teoretyczno - Polityczna w Pradze w dniu 7-go listopada 2009 r. Ok. 200 słuchaczy wypełniło salę konferencyjną w siedzibie Komunistycznej Partii Czech i Moraw. Uczestniczyły w niej także delegacje zagraniczne: z 16-tu z krajów Europy, Azji i Ameryki Łacińskiej.



W zorganizowaniu tej konferencji wzięły udział organizacje terenowe KSCM: dwa komitety dzielnicowe Pragi, oraz komitety powiatowe z Beroun, Mladá Boleslav, Chomutov i Praha-východ a także Związek Młodych Komunistów Czechosłowacji.

Uczestniczyć mógł każdy, wpisując się uprzednio na listę. Głos zabrało 23 uczestników (dalszych 16-tu nie zdążyło wystąpić z przyczyn czasowych).

Na początku wystąpił tow. Viktor Pazler, który powitał uczestników i poinformował o celach i zasadach konferencji.

Następnie uroczysty referat wygłosiła tow. Marta Semelová, członkini Komitetu Centralnego i Przewodnicząca Rady w Pradze. Podkreśliła ona znaczenie Rewolucji Październikowej. Mówiła także o przemianach jakie zaszły w ciągu minionych dwóch dekad, o celowym zniszczeniu krajów socjalistycznych oraz podzieleniu Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Stwierdziła, że jesteśmy świadkami fałszowania historii i to nie tylko przez oficjalną kapitalistyczną propagandę, a także, że Republika Czeska stała się częścią systemu, który w XX wieku zrodził dwie wojny światowe i który w XXI wieku wywołuje kolejne.

Dalej mówiła o tym, że transformacji ustrojowa zniszczyła dorobek pokoleń budowniczych socjalizmu. Stwierdziła również, że okres budownictwa socjalistycznego pozostawił w społeczeństwie nadzieję i przekonanie, że ostatecznie prawda i miłość zwycięży nad kłamstwem i nienawiścią. Tymczasem, narzucone i sprzecznym z wolą ogromnej większości społeczeństwa podzieleniu Czechosłowacji, wprowadzenie Czech i Słowacji do NATO i UE, nastąpiło w czasie, gdy znaczna część obywateli wciąż oczekiwała budowy nowoczesnego i efektywnego społeczeństwa socjalistycznego. W obecnie umacniającym się ustroju kapitalistycznym, o charakterze

jawnie eksploatacyjnym, kłamstwo i nienawiść zwyciężają na każdym kroku.

Przestrzegła również przed uproszczonymi poglądami, że rozwianie iluzji, które niesie ze sobą obecny kryzys pomoże w jakiś sposób lewicy. Historycznie jedynie partia komunistyczna jest tą siłą, która reprezentuje interesy prostych, nieuprzywilejowanych ludzi.

KSCM zajmuje obecnie stanowisko opozycji. Przyszłość jest jednak najważniejszym problemem, które obecnie puka do drzwi i może niebawem nadejść moment, w którym to pukanie nas obudzi z opozycyjnego snu i wykaże brak przygotowania. Byłoby znaczącym błędem, gdyby do tego doszło.

Spśród gości zagranicznych jako pierwsza zabrała głos Barbara Elena Montalvo Alvarez – chargé d'affaires Republiki Kuby. Podkreśliła, że Kubańczycy dokładają wszelkich wysiłków, żeby utrzymać socjalistyczny system. Zapewniła, że Rewolucja Kubańska jest wciąż żywa i cieszy się poparciem społecznym.



Victor Julian Hernandez, ambasador Boliwariańskiej Republiki Wenezueli, powiedział w odniesieniu do wydarzeń z 1989 roku, że socjalizm przegrał jedynie bitwę. Podkreślił potrzebę zjednoczenia komunistów, sił postępowych i ludzi o lewicowych przekonaniach. Na sali znajdowali się również przedstawiciele Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej oraz Socjalistycznej Republiki Wietnamu. Nie zabierali jednak głosu.

Z pozostałych krajów obecni byli następujący delegaci: Eloisa Rule z Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, Herwig Lerouge z Partii Pracy Belgii, Leonid Szkolnikow z Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (zamieszkały na Białorusi), Roberto Gabriele z Włoch, Gyula Thurmer z Węgierskiej Komunistycznej Partii Robotniczej, Michael Opperskalski (Inicjatywa Komunistyczna i czasopismo „Offensive“) z Niemiec, Erik Anderson z Partii Komunistycznej (Szwecji). Komunistyczną Partię Polski reprezentował niżej podpisany.

Konferencja zakończyła uroczystym odśpiewaniem Międzynarodówki.

Marcin Adam

Monstrum antykomunizmu i jego niewidzialni wrogowie

Partie komunistyczne i robotnicze na całym świecie wciąż toczą walkę o przyszłość. Toczy się ona oczywiście w różnym stadium i różnym poziomie. Zarówno jednak w krajach, w których partie komunistyczne prawie nie istnieją, jak i w krajach, w których klasy pracujące osiągają znaczące sukcesy, gdzie partie komunistyczne rządzą państwem, jest to zasadniczo walka o świadomość społeczną.

W tym referacie chciałbym się skupić na tych krajach, gdzie partie komunistyczne są słabe, dyskryminowane i zastraszone. Jednak niektóre wnioski mogą się okazać użyteczne również w tych krajach, gdzie partie komunistyczne są stosunkowo silniejsze i obecne w życiu publicznym, ponieważ także one są poddane naciskowi bardzo szczególnego rodzaju.

Jeśli weźmiemy przykład partii, które są w stosunkowo lepszej sytuacji, posiadają nawet pewną reprezentację parlamentarną i otrzymują dotacje państwowe, ich środki są niczym w porównaniu z tymi (zwłaszcza materialnymi, finansowymi), które są tłoczone regularnie w walkę z komunizmem.

Podczas gdy partie komunistyczne w takim kraju jak Polska były wykluczone z debaty publicznej przez ostatnie 20 lat, brakuje im podstawowych środków na swoje istnienie, antykomunizm zamienił się w przemysł, dysponujący pełnym zakresem instrumentów. Są to państwowe i prywatne instytucje, zarówno takie, które zostały powołane niemal wprost do walki z komunizmem, jak polski Instytut Pamięci Narodowej, lub nie bezpośrednio do tego powołane, lecz w pełni zaangażowane, takie jak szkolnictwo, czy środki masowego przekazu. Zatrudniają one całą armię historyków, dziennikarzy, ekspertów od „public relations”, twórców filmowych i innych.

Ktoś mógłby powiedzieć „to jest gniew ludu, który doświadczył okropieństw komunizmu”. Ale jak widzimy, jest to gniew ludu. To raczej zachłanne na pieniądze, sztucznie rozdmuchane monstrum, stworzone i kierowane przez stosunkowo małą grupę ludzi, dysponujących dużymi środkami materialnymi. Realizuje ono dobrze przemyślaną, starannie zaplanowaną strategię, nakierowaną na manipulowanie opinią publiczną, aby przekonać ją, że komunizm nie jest po prostu „zły”, a obecnie raczej, że jest to „najgorsze zło jakiego kiedykolwiek doświadczyła ludzkość”.

Aby przekonać tych, którzy nie zostali jeszcze przekonani. Aby skierować młodsze pokolenie przeciwko starszemu. Aż wreszcie, żeby zamienić te postawy w prawdziwą nienawiść i wykorzystać ją do kryminalizacji komunizmu bez prawa do publicznej obrony.

Najbardziej zastanawiające w tej sytuacji wydaje się, że z jednej strony antykomunistyczna propaganda twierdzi, że antykomunizm jest czymś tak powszechnym,

że praktycznie nie ma przeciwników jej podstawowych twierdzeń, gdyż są one tak oczywiste, z drugiej zaś pochłania tak wielkie środki i zachowuje się jakby walczy z realnym, silnym i potężnym wrogiem!

Czy to typowy nonsens? A jeśli to nonsens, to czy powtarzałby się on i nasilał w niemal wszystkich kapitalistycznych krajach?

Architekci systemu kapitalistycznego i jego ideologii musieli dostrzec prawdziwe i poważne czynniki społeczne zagrażające ich władzy i ich systemowi. Musieli również zidentyfikować te czynniki - nie przypadkowo - z komunizmem.

Komunizm stał się wyraźnie ich obsesją i koszmarem.

Oczywiście ta sytuacja nie jest dla nas niczym nowym. Nie zaczęła się niedawno. Była znana już w czasie, kiedy powstał Manifest Komunistyczny i została dostrzeżona przez jego autorów.

Pierwsze pytanie dla nas, to czy możemy uniknąć konfrontacji z antykomunistyczną maszyną? Możemy ją po prostu zignorować i udawać, że nas jej ataki nie dotyczą? Możemy się kiedykolwiek uwolnić od nich bez bezpośredniej konfrontacji?

Nie, nie możemy. Możemy stworzyć dobre postępowe programy, zawrzeć postępowe sojusze, utworzyć front związków zawodowych, jednak wszystkie nasz wysiłki pójdą na marne, jeśli nie staniemy naprzeciw antykomunizmu i nie stawimy mu czoła.

Ale jak możemy to zrobić, kiedy nie mamy praktycznie niczego w porównaniu z naszymi potężnymi wrogami? Podstawowa sprawa jest taka, że kiedy nie mamy własnej siły, możemy użyć siły przeciwnika na ile tylko się da.

Kiedykolwiek rozpoczyna się antykomunistyczna nagonka, mimowolnie zwraca ona uwagę opinii publicznej także na stronę przeciwną. Jest oczywiście dla każdego obserwatora, że bitwa musi mieć drugą stronę. Ludzie szukają tej strony: gdzie jest ów wróg? Nawet, jeśli nie widzą go na scenie, to próbują znaleźć za nią lub przynajmniej sobie wyobrazić.

Tak, czy inaczej, oczekują, że będziemy istnieć. Te oczekiwania stały się tak oczywiste, że antykomuniści musieli sobie stworzyć sztucznych wrogów w postaci tzw. „postkomunistów”. W rzeczywistości na ogół są to dobrze wybrani, wygodni przeciwnicy, którzy przytaczają wszystkim antykomunistycznym argumentom i tylko usprawiedliwiają w bardzo niekonsekwentny i niejasny sposób swoją „haniebną przeszłość”.

Bardzo trudna dla nas sytuacja może jednak osiągnąć punkt zwrotny. W tym punkcie, to my staniemy w centrum uwagi.

Musimy tam stanąć i otwarcie powiedzieć: „Tak, jest druga strona. Jest to partia komunistyczna”.

W ten sposób będziemy nie tylko mogli mówić, ale wreszcie zostać usłyszani. Zadamy również kłam podstawowemu kłamstwu antykomunizmu. Pokażemy, że są ludzie gotowi bronić komunizmu i że komunizm jest wart obrony.

Jaki jest obraz antykomunizmu tworzony przez antykomunistyczną propagandę, jeśli zbierzemy często używane argumenty?

„Komunizm był czymś zupełnie nienaturalnym w historii ludzkości. Po prostu wytwór chorego umysłu. Nie miał bazy społecznej, przyczyn historycznych. Przyszedł znikąd i przez dziwny wypadek. Nie miał racji w żadnej sprawie. Tylko Bóg raczy wiedzieć jak do tego doszło, że ta esencja zła rozprzestrzeniła się po całym świecie, wpłynęła na cztery główne kontynenty, gdzie funkcjonowała przez kilka dekad i wciąż jest obecna. Tylko Diabeł może za tym stać.”

Czy ma to sens dla całych pokoleń, które wyrosły w krajach socjalistycznych? Które korzystały z postępu społecznego, otrzymały mieszkania, wykształcenie, pracę? Wreszcie osiągnęły znacznie lepsze stosunki międzyludzkie, oparte na równości, zaufaniu i bezpieczeństwie? Nie, zwykle to nie ma sensu. To się po prostu nie trzyma kupy!

Historia pokazała, że nawet takie historyczne zwycięstwo, jakie zostało osiągnięte w Rosji w 1917 roku, nie jest dane raz na zawsze. Wiele osiągnięć wydaje się być zaprzeczonych po upadku Związku Radzieckiego.

Musimy jednak pamiętać, że Wielka Rewolucja Październikowa rozpoczęła proces przemiany świata. Ten proces został spowolniony, a nawet częściowo odwrócony, ale nigdy tak naprawdę nie został zatrzymany.

Upadek dotknął bazę przygotowywaną dla socjalizmu w wielu krajach, również w tym, który rozpoczął rewolucyjny proces. Jednak baza dla socjalizmu jest wciąż przygotowywana w innych krajach świata. Partie komunistyczne wciąż rządzą w Chinach, Korei Północnej, Wietnamie i na Kubie. Partia komunistyczna doszła do władzy w Nepalu. Postępowe siły, w tym komuniści, dokonują przeobrażeń społecznych w Wenezueli i w Boliwii.

W krajach, w których baza socjalizmu została zniszczona, wciąż obecne są w świadomości elementy socjalistycznej nadbudowy. Świadomość socjalistycznego społeczeństwa nie mogła zostać zniszczona tak szybko jak baza. Zaczęła ona słabnąć w dekadzie poprzedzającej upadek bazy i ta słabość została wykorzystana przez kontrrewolucję. Jednak do pewnego stopnia odrodziła się ona a nawet umocniła w okresie transformacji. Jej elementy są wciąż żywotne. Przetwały wiele prób całkowitego wykorzenia. Przetwały także przemianę pokoleń, pomimo wielu środków podjętych przeciwko temu.

To zjawisko jest oficjalnie opisywane przez jego przeciwników, jako rodzaj nostalgii, czasem coś zabawnego, czasem groźnego. Zostało jednak oczywiście zauważone.

Rolą, jaką partia komunistyczna ma do odegrania w takich warunkach, jest stanie się społecznym komitetem do walki z antykomunizmem. Wykazywać jego kłamstwa i obskurantyzm. Pokazywać jego otwarte i ukryte metody i cele. Uchwycić wszystkie czynniki społeczne, przeciwko którym cała maszyna antykomunistyczna jest rzeczywiście wymierzona.

Referat wygłoszony 7 listopada 2009 r. na 27-mej Konferencji Teoretyczno – Politycznej KSCM w Pradze

Marcin Adam

Ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce

Od wielu już dni trwa w naszym kraju serial pt. „afera hazardowa”. Premier ugiął się pod naciskiem opinii publicznej podgrzanej przez PiS i zdymisjonował paru swoich ministrów. Równocześnie odwołał szefa CBA Mariusza Kamińskiego. Ta zdumiewająca formacja o niezwykle szerokich kompetencjach pomyślana była jako partyjna służba specjalna PiS. Ale ustawę uchwalono głosami PO. Po zmianie władzy Tusk pozostawił Kamińskiego na czele CBA. Powiedział wtedy rzecz niezwykłą: PiS ma CBA a my mamy ABW. Jest to bardzo oryginalna wizja państwa, w którym poszczególne służby specjalne znajdują się w rękach różnych partii. W demokratycznym państwie służby powinny być apolityczne i nie musi ich być aż tak wiele, jak w Polsce. Został więc pan Kamiński szefem służby, mogącej bez ograniczeń i bez zewnętrznego nadzoru inwigilować obywateli, zbierać o nich wszelkie dane, podsłuchiwać ich, czytać ich korespondencje.

CBA od samego początku swego istnienia aż dotąd żadnej afery nie wykryło, owszem, kilka wyprodukowało, przekraczając dopuszczalne granice prowokacji politycznej. Dokonało też widowiskowych, zakazanych przez prawo, zatrzymań.

Z faktu, że szef CBA podlega bezpośrednio premierowi, wynika rzecz, o której premier Tusk zdaje się zapominać – że ponosi on odpowiedzialność za działania CBA, w tym za działania patologiczne.

Kontynuacją tej hazardowej awantury będzie długotrwałe pasmo drobniejszych awantur po powołaniu komisji śledczej. Platforma Obywatelska działaniem swoich liderów ostatecznie pogrzebała swój mit założycielski, jako partii modernizującej Polskę i kierującej się innymi standardami w polityce.

Nikt już w to nie wierzy.

Jakie będą konsekwencje tych wydarzeń? Zniechęcą jedynie kolejną część Polaków do polityki i sfery publicznej. Apatia będzie narastać, a wiara w możliwość zmiany sytuacji jeszcze bardziej się skurczy. Na pewno przełoży się to na frekwencję w przyszłych wyborach.

PiS choć bardzo się stara, raczej wiele nie zyska na rozgrywającej się aferze.

Brak pomysłu lewicy na inny ład społeczny w Polsce nie spowoduje rosnącego poparcia dla jej notowań. Choć aż się prosi, aby właśnie teraz lewica przedstawiła inny styl uprawiania polityki, inny język opisujący troski i życie Polaków. Samo domaganie się powołania komisji śledczej to kiepski komentarz do obecnego kompromitującego spektaklu. Raczej należałoby się zdystansować od wzajemnego obrzucania się błotem przez PiS i PO oraz pokazać Polakom, że jest możliwa inna polityka, niż ta prezentowana przez oba główne ugrupowania prawicowe.

Na poziomie bieżącej taktyki politycznej postulat likwidacji CBA powinien być programem minimum polskiej lewicy w trakcie obecnego kryzysu układu władzy. Nie można mieć złudzeń co do CBA – jest to instytucja, która w

najbliższym czasie będzie wymierzona głównie w ludzi lewicy.

Zamiast wchodzić w kanał pojedynczych sensacyjnych wątków tej afery lewica musi się pokusić o całościową refleksję nad stanem życia publicznego w Polsce. A spraw jest wiele. Warto zajrzeć przy tej okazji za kulisy oficjalnej polityki i zdemaskować toczący się spektakl. Za fasadą demokracji kryje się bowiem ład, który ma niewiele wspólnego z wolą i opiniami społeczeństwa oraz interesem obywateli.

Na jakich polach winna się skupiać obecnie aktywność lewicy.

Kryzys sprawia, że stopniowo przybywa rodzin, które muszą korzystać z pomocy państwa, a jednocześnie w tym roku rodziny już objęte systemem opieki społecznej stale ubożają, ich dochody szybko się zmniejszają.

Liczba biednych zaczyna więc rosnąć, zaś ci, którzy już wcześniej byli biedni, stają się coraz biedniejsi.

Oczywiście rośnie bezrobocie, w czerwcu br. liczba bezrobotnych była większa niż przed rokiem o 200 tys. ludzi. Z pracy zwalniani są ludzie najgorzej wykwalifikowani i najslabiej zarabiający – a więc najbiedniejsi. Ci, którzy mają szczęście znaleźć pracę, dostają wynagrodzenie o 15 – 20% niższe.

Obecnie 6% ludzi w Polsce żyje na granicy minimum egzystencji, czyli na krawędzi głodu.

Do zwyczajnej polskiej biedy dołączyła bieda kryzysowa. 2,5 mln ludzi w Polsce żyje w nadzwyczaj trudnych warunkach, nie mając zaspokojonych podstawowych potrzeb. 14 % rodzin, przeważnie wielodzietnych, wegetuje w skrajnym ubóstwie.

W bieżącym roku rozszerzy się sfera skrajnego ubóstwa, a lata następne z pewnością nie przyniosą poprawy. Pod koniec roku bezrobocie wzrośnie do 15 %. Kolejne zakłady padają, lub muszą ograniczyć produkcję. Liczba osób żyjących w ubóstwie zwiększy się o kilkaset tysięcy ludzi. Jednocześnie czynione są oszczędności na pomocy społecznej, zasiłkach okresowych, dożywianiu dzieci. „Nędza z bidą w Polskę idą”.

W sytuacji, kiedy biedni stają się jeszcze biedniejsi, bogaci stają się jeszcze bogatsi. Skala nierówności systematycznie rośnie. Dystans między zamożniejszą i biedniejszą częścią społeczeństwa staje coraz większy. Droga do uzyskania akceptowalnej skali nierówności jest głęboka zmiana sposobu myślenia o systemie podatkowym. Powinien on być narzędziem kontrolowania i redukcji skali ekonomicznych nierówności. Mitem jest szerzone przez liberałów przekonanie, że w Polsce podatki dochodowe są szczególnie wysokie. W Norwegii czy Szwecji są znacznie wyższe, zwłaszcza dla najwięcej zarabiających. Natomiast u nas zarówno PiS jak i PO idą w kierunku zmniejszenia obciążeń podatkowych dla najzamożniejszych. Tak działa zamiana tego systemu obowiązująca od początku 2009 roku. Najlepiej zarabiającym daje ona oszczędności idące w dziesiątki a nawet w setki tysięcy rocznie, a mało zarabiającym co najwyżej kilkaset złotych.

Społeczne poczucie sprawiedliwości razi np. to, że ludzie kierowani na wysokie stanowiska w spółkach skarbu państwa otrzymują apanaże idące w mln zł rocznie, choć ani wymagane od nich kwalifikacje, ani złożoność wykonywanej

przez nich pracy tego nie uzasadniają.

Lewica winna wydać walkę narosłym przez lata patologiom struktury społecznej w ramach istniejących możliwości.

Następne pola aktywizacji lewicy to planowany etap prywatyzacji.

Dotychczasowy sposób sprzedaży polskiej gospodarki stał się przykładem patologii, nadużyć i ignorowania woli społeczeństwa.

Światowy kryzys gospodarczy uznany jest powszechnie za krach idei neoliberalizmu, symbolizowanej zasadą „niewidzialnej ręki rynku”, regulującej wszystkie procesy społeczno-gospodarcze.

Skompromitowany został także dogmat o przewadze własności prywatnej nad innymi jej formami. Tak jest na całym świecie, nawet w USA, ale nie w Polsce. Ekipa Premiera Tuska nadal uważa za swą misję dziejową sprywatyzowanie resztek podmiotów gospodarczych, pozostających w polskich rękach – czyli 740 przedsiębiorstw. (Dotychczas 2000, nieraz za 10 % wartości). Czy rzeczywiście chce doprowadzić do całkowitego wydziedziczenia społeczeństwa i dokończyć neokolonizację naszego kraju?

Dzieje się to przy milczącej akceptacji świata politycznego i mass mediów, które uznają wyzbywanie się (bo trudno to nazwać sprzedażą) resztek własności za rzecz oczywistą i bezdyskusyjną.

Gdzie jest opozycja parlamentarna, zwłaszcza lewicowa?

Model gospodarki oparty na oddaniu obcemu kapitałowi wszystkich istotnych sfer życia gospodarczego, w którym strategiczne decyzje o państwie polskim będą zapadały poza jego granicami, a transfer zysków do zagranicznych właścicieli pozbawi kraj środków budżetowych i rozwojowych, będzie przez dziesiątki lat decydował o braku perspektyw rozwojowych państwa oraz biedzie i zacofaniu społecznym. Przez 20 lat karmiono społeczeństwo kłamstwami o jedynym możliwym kierunku transformacji.

Nie informowano o przynoszących lepsze rezultaty działaniach w sąsiednich Czechach czy Słowenii, która kapitałowi zagranicznemu sprzedała 10 – 15 % banków i przedsiębiorstw. Ta dwumilionowa Słowenia ma niemal dwukrotnie większy dochód narodowy na mieszkańca niż Polska, a u nas posiada ponad 40 zakładów i przedstawicielstw biznesowych.

Jakie korzyści przyniosła Polsce prywatyzacja? Można je porównać z roszczeniami firmy Eureko, żądającej 36 mld złotych odszkodowania za rzekomo utracone zyski. Kwota ta stanowi 50 % całej kwoty, jaką skarb państwa uzyskał przez 18 lat ze sprywatyzowania 2000 polskich przedsiębiorstw i jest wyższa niż cały przewidywany dochód państwa polskiego z planowanej sprzedaży 740 ostatnich zakładów, szacowany na 35 mld złotych. Oddać mamy energetykę, kopalnie, resztę banków, wielką chemię, koncern farmaceutyczny, zakłady zbrojeniowe.

Przejmujący zakłady zagraniczni właściciele dużą ich część zlikwidowali, lub zamienili w filie kooperacyjne albo hurtownie pod wyroby zakładów macierzystych. Celem przejęcia nie była ich modernizacja i rozwój, lecz

oprowadzenie krajowego rynku i kontaktów eksportowych.

Pozrywano umowy z polskimi kooperantami i dostawcami na rzecz dostaw z kraju macierzystego. Niszczono w ten sposób całe branże, takie jak elektronika czy telekomunikacja. Konsekwentnie likwidowano wydziały projektowe i ośrodki badawczo-rozwojowe, przekazując ich zadania do placówek zagranicznych. Pozostawioną siłę roboczą przeznaczono do wykonywania prostych czynności produkcyjnych i usługowych. Transfer zysków jest poza kontrolą służb skarbowych i celnych a także służb specjalnych. Transfer zysków przekłada się na coraz większe trudności budżetowe i brak środków na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb społecznych. Dotychczas wycena większych przedsiębiorstw była dziełem zagranicznych firm konsultingowych. Dlatego ORLEN wyceniono na 130 mln dolarów. Podobne zachodnie holdingi mają na giełdach wartość 10 – 15 mld dolarów.

Za 28 mld dolarów długu gierkowskiego zbudowania około 550 dużych zakładów przemysłowych, kilka milionów mieszkań, setki szkół, dziesiątki szpitali, sieć dróg ekspresowych i krajowych, które są do dziś kośćcem naszej infrastruktury drogowej.

Majątek z tego okresu jest też przedmiotem trwającej przez 18 lat wyprzedaży.

A co zbudowano za horrendalne długi ostatnich 19 lat? Ta kwota zniknęła bez jakiegokolwiek śladu materialnego.

I pytanie – gdzie jest opozycja parlamentarna?

Zamiast prywatyzacji wszystkie znaczące państwa świata, w tym USA, zaczynają częściowo upaństwowiać niektóre dziedziny, głównie instytucje finansowe i wiodące gałęzie gospodarki. Stało się oczywiste, że procesy społeczno-gospodarcze muszą być sterowane przez państwo (Nobel).

W tym roku mija dokładnie 10 lat od kiedy w polskiej służbie zdrowia zapanował zupełny chaos, rozpoczęty tzw. reformą służby zdrowia premiera Buzka.

Ciągły brak środków na leczenie, bankructwa szpitali, wciąż wydłużające się kolejki pacjentów do lekarzy specjalistów, regularnie powtarzające się negocjacje placówek służby zdrowia o wysokość kontraktów przez NFZ, to cała seria wypadków, zapoczątkowanych za rządów Buzka. I to następna bolączka polskiego społeczeństwa.

Jeszcze większą bombą, działającą z opóźnionym zapłonem, jest reforma systemu emerytalnego. Ściągnięcie do Polski neoliberalnego projektu systemu emerytalnego, wprowadzanego w Chile pod lufami karabinów podczas dyktatorskich rządów Pinocheta, było eksperymentem niespotykanym we współczesnej Europie. Idea żeby państwo zrzuciło odpowiedzialność za przyszłe emerytury swoich obywateli i dało przy okazji zarobić prywatnym korporacjom finansowym, wydawała się pomysłem tak prymitywnym, że aż niemożliwym w demokratycznym państwie. Zrealizowano jednak ten pomysł. Skutki tej decyzji obserwujemy obecnie. Po 10 latach od zapoczątkowania prywatyzacji systemu emerytalnego OFE zarobiły dla siebie i swoich zarządów niewyobrażalne pieniądze. Około 200 mld złotych. Nie dotyczy to jednak oszczędności przyszłych emerytów. Coraz częściej słychać że brak dodatkowych zabezpieczeń finansowych spowoduje, że przyszli emeryci będą cierpieć o wiele większą biedę, niż pobierający wypłatę wg starych

zasad. Jednoczesny przymus wybierania któregoś z prywatnych funduszy, bez możliwości wyboru funduszu należącego do państwa, nie daje jakichkolwiek szans zneutralizowania negatywnych skutków działania obecnego systemu, zafundowanego nam przez polskich neoliberalistów.

Nie lepiej wygląda następna dziedzina życia społecznego, jaką jest oświata. Przeprowadzone reformy, poza chaosem i zamieszeniem, nie wprowadziły żadnych pozytywnych zamian. Poziom szkolnictwa nie podwyższył się, a wręcz przeciwnie. Dostęp do wyższego wykształcenia dla młodzieży ze wsi, małych miasteczek i z rodzin o niskim wykształceniu, jest utrudniony. Obecnie o uzyskaniu możliwości studiowania na studiach w uczelniach publicznych, „bezpłatnych”, decyduje wynik konkursu matur, lub egzaminu konkursowego, co daje większe szanse młodzieży ze środowisk zamożniejszych i z większych miast. A więc biedniejsi do uczelnie niepublicznych, a więc płatnych.

Ale to nie wszystko. Student po licencjacie w marnej, prowincjonalnej uczelni, nigdy nie dostanie się na studia magisterskie w Uniwersytecie Warszawskim, nawet zakładając, że będzie go stać na podjęcie takiej próby.

Pobiliśmy rekord Europy, mając 450 wyższych uczelni. Ale żeby było jeszcze śmieszniej, to na Węgrzech studiuje 6 razy więcej zagranicznych studentów, niż u nas, a w Czechach 10 razy więcej.

Na podstawie analizy negatywnych zjawisk w Polskim życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, widać już obecnie wyraźnie, że PO nie jest siłą modernizacyjną, nie ma pomysłu na lepszą Polskę i pogubiła się w kryzysowej sytuacji. PO wraz z Tuskiem wydawała się być atrakcyjna na tle PiS i Kaczyńskiego. Jej atrakcyjność jednak maleje.

I dlatego atrakcyjna i inteligentna oferta z lewej strony jeszcze bardziej osłabiłaby notowania PO. Obiektywne warunki w Polsce sprzyjają temu. Są szanse, by na grudniowej konwencji SLD taka oferta powstała. Czas, by lewica przemówiła innym, a przede wszystkim własnym głosem. Nie dajmy sobie wmówić, że lewica w Polsce się nie podniesie. Róbmy i mówmy swoje, a efekty muszą przyjść. Porozrzucane obecnie po scenie politycznej lewicowe grupy nie mogą szukać dziś innego rozwiązania, niż współpraca z SLD-owską lewicą. Wymaga to jednak otwarcia się samego SLD na nowy styl działania, nowy język i nowe środowiska.

Bez lewicy pozostaną aktualne opinie o nas: Piłsudskiego, Fredry, czy Churchila.

Jest jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie. Zmiana orientacji naszej polityki zagranicznej. Jest to bardzo istotne zadanie dla całej polskiej lewicy.

Podkarpacka organizacja KPP

Polityczna nietolerancja w Poznaniu

Z inicjatywy wiceprezydenta m. Poznania – Macieja Frankiewicza (były szef „Solidarności Walczącej” w Poznaniu)- a następnie większości magistratu (członków PiS i PO) oraz IPNu, w dniu 6 czerwca 2009 został zniszczony pomnik gen. broni Karola Świerczewskiego (ps. „Walter”).

Gen. Świerczewski był przeciwnikiem politycznym sprawców tego czynu ale walczył o niepodległość Polski, za którą oddał życie. Władze Poznania i społeczeństwo, a zwłaszcza żołnierze II Armii WP, której był dowódcą, w 1975 roku uczcili jego pamięć w 30-tą rocznicę powołania go na dowódcę Poznańskiego Okręgu Wojskowego stawiając mu pomnik przy ul. Grochowskiej. W pamięci wielu Poznaniaków pozostał osobą popularną. Sam byłem świadkiem jak gen. Świerczewski, po przejęciu dowództwa w Poznańskim Okręgu Wojskowym, w pełnej gali, złożył wizytę oficjalną biskupowi Walentemu Dymkowi – ordynariuszowi Archidiecezji Poznańskiej, który podczas okupacji był osadzony w areszcie domowym pod nadzorem władz okupacyjnych.

Karol Świerczewski urodził się 22 lutego 1897 r. w Warszawie w rodzinie robotniczej. W 1915 roku, wraz z rodzicami został ewakuowany do Kazania w Rosji. W listopadzie 1917 r. wstąpił do Gwardii Czerwonej i brał udział w Rewolucji Październikowej. Po powstaniu ZSRR, do 1939 r. był oficerem Armii Czerwonej. W latach 1936-38 był uczestnikiem wojny domowej w Hiszpanii. Został tam dowódcą XIV Brygady Ochotników.

W latach 1938-43 ponownie przebywał w ZSRR. Od sierpnia 1943 organizował Polskie Siły Zbrojne w ZSRR. Po przybyciu do obozu w Sielcach nad Oką jako zastępca dowódcy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

W marcu 1944 awansował do stopnia generała dywizji WP i został mianowany zastępcą dowódcy 1 Armii Wojska Polskiego do spraw liniowych.

W grudniu 1944 będąc dowódcą 2 Armii WP podczas operacji łużyckiej, brał udział w działaniach bojowych w forsowaniu Nysy Łużyckiej w rejonie Zgorzelca, i toczył zacięte walki w rejonie Budziszyna, Drezna i Melnika w Czechach.

1 maja 1945 K. Świerczewski został mianowany generałem broni. Po wojnie był generalnym inspektorem osadnictwa wojskowego, później dowódcą Okręgu Wojskowego III w Poznaniu. Od 14 lutego 1946 pełnił funkcję II wiceministra Obrony Narodowej. Walczył o utrzymanie polskości na ziemiach południowo-wschodnich (Bieszczady) Zginął 28 marca 1947 w potyczce z bandami UPA pod Jabłonkami koło Baligrodu podczas inspekcji wojskowej.

Był działaczem polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Hiszpanie uważają go za bohatera, czemu dali wyraz odznaczając go pośmiertnie Orderem Wyzwolenia Republiki Hiszpanii. Decyzją króla Hiszpanii, jako uczestnik wojny domowej, otrzymał przywileje kombatanckie. Jak podaje M. Mikołajczyk w tyg. „Nie” (nr 8 z dn. 19 lutego 2009) podczas wojny w Hiszpanii Świerczewski zaprzyjaźnił się z Ernestem Hemmingway’em. Pisarz ten był zafascynowany jego osobowością i talentami dowódczymi na tyle, że „Walter” stał się pierwowzorem postaci gen. Goltza, jednego z bohaterów powieści „Komu bije dzwon”.

Postać gen. Świerczewskiego pojawiła się w wielu utworach literackich, dziełach plastycznych i filmowych.

W miejsce zburzonego pomnika wielu poznaniaków stawia dziś symbole pamięci, które jednak wnet są usuwane przez władze.

Stefan Wachowiak

O upadku Muru Berlińskiego

Wywiad z Egonem Krenzem, byłym Prezydentem Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD)

Pytanie: *Czy otwarcie granicy odbyło się w sposób spontaniczny?*

Krenz: Nie, wydarzenia, które doprowadziły do otwarcia granic są dziś ignorowane. 1.11.1989 spotkałem się z Gorbaczowem w Moskwie. Nasze rozmowy trwały wiele godzin, podczas których wypytywałem się o miejsce, jakie NRD miała zająć w proponowanej przez niego koncepcji „europejskiego domu” oraz o to, czy ZSRR w dalszym ciągu będzie pozostawał w przyjacielskich stosunkach - zobowiązaniach z NRD. Powiedział mi, że zjednoczenie Niemiec nie było w ogóle rozważane oraz że ZSRR i NRD będą sprzymierzeńcami już zawsze. Nawet zostałem ostrzeżony przed, jak to nazwał, „polityką Helmuta Kohla, która wszystko sprowadzała do kwestii nacjonalizmu”. Wtedy jeszcze ufałem Gorbaczowowi. Nie wiedziałem, że już od dawna wysłannicy Gorbaczowa prowadzili negocjacje z Bonn odnośnie ceny, jaką Bonn przygotowane jest zapłacić za zjednoczenie Niemiec.

Pyt: *I co się później stało?*

Krenz: Po moim spotkaniu z Gorbaczowem otrzymałem raporty wywiadu z Moskwy, Warszawy i Berlina. Zawierały one informację, że pewne siły polityczne planują szturm na granicę przy Bramie Brandenburskiej 4.11.1989. Zorganizowane naruszenie granicy przy Bramie Brandenburskiej – bez względu na to, kto to zrobiłby – mogło spowodować wybuch wojny. Z tego względu, jako przewodniczący Rady Obrony NRD, 3.11.89 wystosowałem rozkaz, w którym „zabrania się użycia broni przeciwko demonstrantom bez wyjątku”. Rozkaz ten również obowiązywał 9.11.89.

Pyt: *Czy to wyjaśnia dlaczego wydarzenia z 9.11.89 miały pokojowy przebieg?*

Krenz: Bez wątplenia. Rano dziesiątego zaczęło się robić gorąco. Ambasador radziecki zwrócił uwagę, że NRD nie miało prawa otworzyć granic w momencie w którym Berlin pozostawał pod kontrolą czterech mocarstw (ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji). Dopiero późnym popołudniem ogłoszono w wiadomościach, że Gorbaczow popierał otwarcie granic. W tym samym czasie przekazał ustny komunikat kanclerzowi RFN, Helmutowi Kohlowi, ostrzegając przed „destabilizacją RFN”. Dzień później, radziecki minister spraw zagranicznych, Szewardnadze, zatelefonował do swojego niemieckiego odpowiednika, Genschera i wyraził swoje wątpliwości odnośnie treści przemówienia Kohla na wystąpieniu w ratuszu Schöneberg w Berlinie Zachodnim.

Pyt: *Co sprawiło, że sytuacja stała się tak niebezpieczna?*

Krenz: Zła, bądź zbyt pochopna decyzja 9.11.89 lub w powiązaniu z późniejszymi wydarzeniami mogła zakończyć się wojną domową. Istniało nawet niebezpieczeństwo, że w konflikt zbrojny włączą się supermocarstwa. W swoich ostatecznych analizach opowiadały się przeciw za „czteromocarstwowym” statusem Berlina. 10.11.89 Gorbaczow

ostrzegł Kohla przed "chaotyczną sytuacją, która grozi nieprzewidywalnymi konsekwencjami".

Przyjęło się uważać, że NRD było zdecydowane użyć siły, jednak powstrzymano się przed tym na życzenie Gorbaczowa. „Frankfurter Allgemeine” opublikował stwierdzenie, że "pomimo żądań służb specjalnych NRD, wojska radzieckie otrzymały z Moskwy rozkaz nakazujący pozostanie w koszarach".

Jest to zupełny nonsens. To, że 9.11.89 połał się szampan a nie krew zawdzięczamy jedynie służbom bezpieczeństwa NRD i oddziałom granicznym. Jeśli kierownictwo NRD rzeczywiście zdecydowane było na użycie siły, stałoby się tak nawet bez pomocy wojsk radzieckich. Wystarczyłyby nasze własne siły porządkowe. Nie ma żadnych dowodów na to, że NRD zwróciło się do Moskwy z prośbą o pomoc. Są natomiast dowody na to, że przywódcy NRD poprosili radzieckie jednostki wojskowe o pozostanie w koszarach podczas manewrów jesiennych, gdyż mogłoby to zostać źle odczytane.

Wojska radzieckie dostosowały się do życzenia NRD. Nie ma dowodów na podobny rozkaz ze strony Gorbaczowa. W ani jednym momencie w październiku i listopadzie 1989 przywódcy NRD nie mieli w planach użycia przemocy przeciwko swoim ludziom. Bohaterskie zachowanie oddziałów granicznych 9.11.89 i kolejnych dniach pokazuje do jakiego stopnia absurdalny jest portret tychże jednostek jako "bezlitosnych morderców", przedstawiany przez zachodniemieckie media.

Pyt: *Co ta rocznica dzisiaj dla pana znaczy?*

Krenz: Od pewnego czasu jesteśmy świadkami zmasowanej kampanii propagandowej, sugerującej, że data 09.11.1989 jest najważniejszym wydarzeniem w dwudziestowiecznej historii Niemiec. Ja natomiast w dalszym ciągu jestem przekonany, że najważniejszy dla Niemiec był dzień 08.05.1945, w którym Niemcy zostały wyzwolone spod jarzma hitlerowskiego faszyzmu. Bez tego zwycięstwa antyhitlerowskiej koalicji, Niemcy nigdy nie oswobodziłyby się ze stanu barbarzyństwa.

Dzień 09.11.89 naprawdę trudno jest uznać za "dzień stulecia". Jest to rocznica wielu epizodów historycznych, w tym Rewolucji Listopadowej 1918 r. Ale najważniejsze jest to, że jest to dzień, który rozpoczął jedną z największych zbrodni w dziejach ludzkości, mord na ludności żydowskiej, tak zwaną Kristallnacht. Taka data nie powinna zostać przyćmiona przez żadne inne wydarzenie.

Pyt: *Co ma pan dokładnie na myśli?*

Krenz: Od pewnego czasu propaguje się kłamstwo o "dwóch niemieckich dyktaturach", które stawia NRD stawia na tym samym poziomie co nazistowskie Niemcy. Propaganda ta stawia sobie za cel rewizję historii z pozycji antykomunistycznych. Prawda jest taka, że gdyby nie wojna, rozpoczęta przez Niemcy, nie byłoby uchodźców z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska. Nie byłoby okupacji przez obce wojska, nie byłoby podziału na strefy, a w konsekwencji na dwa państwa niemieckie, nie byłoby granicy przecinającej Niemcy i Berlin, nie byłoby muru berlińskiego. Aby zrozumieć powojenną historię Niemiec należy zadać sobie pytanie: jak i dlaczego Niemcy zostały podzielone? Niemcy były już od dawna podzielone, zanim

jeszcze powstało NRD. Jest to konieczny warunek do zrozumienia czym była zimna wojna.

Pyt: *Czym była według pana zimna wojna?*

Krenz: To było coś znacznie więcej niż wojna propagandowa. W swojej istocie była to trzecia wojna światowa. Będąc "zimną" przez cały czas znajdowała się ona na krawędzi wojny jądrowej. I zamiast uczcić fakt, że udało się zachować pokój, dzisiejsze potęgi światowe wykorzystują zimną wojnę w celu potępienia NRD.

Pyt: *Kiedy stało się jasne, że NRD przestanie istnieć?*

Krenz: Stosunkowo późno. Pod koniec listopada 1989 Gorbaczow poinformował mnie, że ma zamiar ogłosić koniec zimnej wojny na spotkaniu z Bushem na Malcie. Zacząłem się zastanawiać, co stanie się z NRD, państwem powstałym w wyniku II wojny światowej oraz zimnej wojny.

W sytuacji, w którym jedna strona unilateralnie ogłasza koniec konfliktu, może oznaczać to jedynie polityczną kapitulację. Dzisiaj NATO stacjonuje przy granicach Rosji, podczas gdy Układ Warszawski nie istnieje. Ani świat, ani Niemcy nie stały się o grosz bezpieczniejsze bądź równiejsze z tego powodu. Po upadku ZSRR rozpoczął się konflikt na Bałkanach. I Niemcy po raz kolejny rozpętały wojnę. W 1989 r. nie byłbym sobie w stanie tego wyobrazić w najgorszych koszmarach.

NDR nie przeciwiała przemocy w 1989 roku, więc żołnierze zjednoczonych Niemiec przelewali krew w Hindukuszu [górach pomiędzy Pakistanem a Afganistanem]. W tamtym czasie byłoby to nie do pomyślenia. Jest to fakt historyczny: NRD było jedynym państwem niemieckim, które nigdy nie prowadziło wojny. W świetle tych faktów jakże skandaliczne jest to, jak RFN manipuluje historią NRD.

Pyt: *Czy jest coś, z czego jest pan dumny?*

Krenz: Oczywiście. W NRD znacznie większe znaczenie przykładano do praw społecznych i ekonomicznych niż we współczesnych Niemczech. Istniała równa płaca za równą pracę. Mężczyźni, kobiety, młodzi ludzie – wszyscy byli równi. W NRD istniał system opieki nad dziećmi, który pozwalał obu rodzicom pracować. Zbudowano nowoczesny model edukacji, który gwarantował równość szans wszystkim. Zagwarantowano ludziom bezpłatny bądź finansowany dostęp do skarbów kultury i sztuki, skuteczny system opieki zdrowotnej.

Niemiecki prezydent Köhler wyraził kiedyś opinię, że NRD osiągnęło wysoki poziom bezpieczeństwa socjalnego kosztem zadłużenia zagranicznego, które ostatecznie spowodowało jej bankructwo. To nie jest prawda. Oficjalne dane Niemieckiego Banku Narodowego podają wielkość zadłużenia w 1989 r. na "przeszło 19.9 mld marek" - odpowiada to 10 mld euro. Sporo pieniędzy. Jednakże ekonomista Köhler doskonale zdawał sobie sprawę, że bankructwo nie mogło zaistnieć bez wsparcia określonych czynników politycznych. Proszę porównać z obecnym długiem państwowym Niemiec, które wynosi 1.6 bln euro! Znacznie przekraczając liczbę 86 mld euro rocznie, Niemcy osiągnęły najwyższy poziom zadłużenia od czasów II wojny światowej. I tylko w niespełna rok – ośmiokrotnie przekraczając wartość całego długu NRD.

Pyt: *A co jeśli chodzi o mur berliński?*

Krenz: Mur nie spadł z nieba. Nie kto inny jak Prezydent USA John F. Kennedy powiedział w 1961 roku "To nie jest zbyt miłe rozwiązanie, ale na pewno cholernie lepsze niż wojna." Mur berliński nie tylko był niemiecko-niemiecką granicą. Był na swój sposób unikatowy. Oddzielał dwa systemy – kapitalistyczny i socjalistyczny, EWG i RWPG, był granicą między blokami – NATO a Układem Warszawskim. Zawsze odczuwałem żal na myśl o śmierci ludzkiej na granicach. Jedna śmierć ludzka to było za dużo. Ale nieuczciwe z mojej strony będzie jeśli nie dodam, że w okresie zimnej wojny unilateralna zmiana granicy przez NRD była po prostu niemożliwa.

Pyt: *Jak pan widzi socjalizm dzisiaj?*

Krenz: Pomiędzy 1989 a 1991 zniknął pewien model socjalizmu – ale nie idea socjalistyczna. Ona żyje. Obecny kryzys, który nie jest jedynie kryzysem finansowym – ale kryzysem całego systemu, potwierdza analizę Marksa.

Świat nie może zostać taki, jaki był. Jestem pewien, że nasi wnukowie będą żyli w lepszym świecie niż my. Zgadzam się z Różą Luksemburg: socjalizm albo barbarzyństwo!

Wywiad pochodzi z dziennika Komunistycznej Partii Luksemburga „Zeitung vom Lëtzebuurger Vollek”.

Tłumaczenie z j. angielskiego, na podstawie strony internetowej Komunistycznej Partii Irlandii

Bartosz Bieszczad

Zbrodnie okupantów - ciąg dalszy

Kanadyjski dyplomata Richard Colvin oświadczył w parlamencie w Ottawie, że osoby zatrzymywane w Afganistanie przez kanadyjskich żołnierzy były torturowane po przekazaniu do afgańskich więzień, a kanadyjskie władze nie reagowały na raporty w tej sprawie.

Colvin pracował w Kandaharze w roku 2006, a następnie w kanadyjskiej ambasadzie w Kabulu. Monitorował przekazywanie afgańskim władzom osób zatrzymanych przez kanadyjskich okupantów, a na temat swoich spostrzeżeń przygotował raporty przekazane rządowi w Ottawie.

Kanadyjskie media oczekiwały z dużą uwagą zapowiedzianego zeznania Colvina przed komisją niższej izby (House of Commons) kanadyjskiego parlamentu, a jego wystąpienie było transmitowane przez stację telewizyjną.

Colvin powiedział, że zatrzymanych Afgańczyków kanadyjscy żołnierze przekazywali miejscowym władzom, choć wielu z zatrzymanych było niewinnych i nie miało nic wspólnego z organizacjami "terrorystycznymi." Dodał, że kanadyjscy żołnierze zatrzymali sześć razy więcej osób niż żołnierze brytyjscy i 20 razy więcej niż żołnierze holenderscy. Przy tym Kanada nie sprawdzała, w jakich warunkach znaleźli się zatrzymani, a dowódcy wojskowi objęli tajemnicą informacje o zatrzymanych.

- Według naszych informacji najbardziej prawdopodobne jest to, że wszyscy Afgańczycy, których zatrzymaliśmy, byli torturowani. Dla przesłuchujących w Kandaharze była to standardowa procedura operacyjna - powiedział cytowany przez prasę Colvin. Wg niego "zatrzymanych nie tylko bito,

lecz stosowano też inne tortury, takie jak rażenie prądem elektrycznym".

Dziennik "National Post" cytuje Colvina, według którego postępowania kanadyjskich władz wzmocniło pozycję talibów w Afganistanie, przyczyniając się do wzrostu obaw przed obcokrajowcami.

Telewizja CBC zwróciła uwagę na fragment, w którym dyplomata podkreślił, że wielokrotnie przekazywał swoje raporty kanadyjskim władzom, a w kwietniu 2007 roku otrzymał zalecenie, by nie sporządzać raportów pisemnych, lecz ograniczać się do raportów telefonicznych.

"National Post" przypomniał na swojej stronie internetowej, że Colvin został wezwany przez komisję parlamentarną po złożeniu pod przysięgą oświadczenia przed komisją skarg żandarmerii wojskowej (Military Police Complaints Commission), w którym stwierdził, że alarmował władze o nadużyciach wobec osób zatrzymywanych w Afganistanie.

Kanadyjscy konserwatyści zakwestionowali wiarygodność źródeł Colvina. Podobne wątpliwości wyrazili przedstawiciele ministra obrony. Sam Colvin przyznał, że rozmawiał osobiście tylko z czterema więźniami i nie miał gwarancji, że osoby te zostały zatrzymane przez kanadyjskich żołnierzy.

Jednak w godzinie pytań do członków rządu podczas przesłuchania w komisji parlamentarnej minister obrony Peter MacKay musiał odpowiadać na zarzuty, dlaczego rządowi zajęło aż półtora roku, by zareagować na doniesienia o przemocy wobec afgańskich zatrzymanych. MacKay zapewniał, że rząd zajął się polepszeniem warunków, w jakich przebywali zatrzymani przez kanadyjskich żołnierzy.

Agencja Reutera podkreśla, że oświadczenie Colvina pojawiło się w momencie wyjątkowo niefortunnym dla władz kanadyjskich. W Afganistanie zginęło 133 kanadyjskich żołnierzy, a sondaże pokazują rosnącą niechęć Kanadyjczyków do operacji wojskowej w Afganistanie.

Kanadyjska misja wojskowa w Afganistanie liczy 2,7 tys. żołnierzy, którzy mają stacjonować do 2011 r.

Aktualności, www.komsomol.pl

Kryzys kapitalizmu i tendencje do zmiany układu sił na świecie

Obecne załamanie gospodarcze w czołowych państwach kapitalistycznych porównywane jest do historycznego kryzysu z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Zarówno wtedy jak i obecnie nagła zapaść finansowa zaczęła się w Stanach Zjednoczonych, a następnie pociągnęła za sobą europejskie kraje kapitalistyczne oraz w różnym stopniu kraje na innych kontynentach.

Pomimo wieloletnich doświadczeń, nagromadzenia ogromnej wiedzy naukowej i zatrudnienia za ciężkie pieniądze licznej armii fachowców, rzekomo nieoczekiwanie załamała się potężna machina finansowa, pociągając za sobą niemal wszystkie działy gospodarki pierwszego supermocarstwa. Ze względu na daleko idące powiązania w

ramach globalizacji gospodarczej, kryzys stopniowo opanował prawie cały świat, a szczególnie kraje europejskie i kapitalistyczne „tygrysy gospodarcze” Azji Wschodniej. Budowniczości i entuzjaści neoliberalnej wersji kapitalizmu znaleźli się w bardzo kłopotliwej sytuacji, a obdarzani coraz to poważniejszymi tytułami, orderami i honorariami pseudonaukowcy nabrali wody w usta.

Kryzys gospodarczy świata kapitalistycznego nałożył się na dotychczasową politykę międzynarodową charakteryzującą się intensywnym okradaniem krajów ubogich przez najbogatsze elity światowe (w ramach wolnego rynku i działalności biznesowej) oraz narzucaniem siłą słabszym narodom zachodnich wzorców wolności i demokracji. Doświadczenia ludzkości oraz zwykła logika podpowiadały, że taki styl uprawiania polityki i umacniania kapitalizmu światowego wcześniej czy później musi doprowadzić do ciężkiego załamania. Ale ci co na tym korzystali łudzili się jednak, że może do połowy XXI wieku jakoś spokojnie uda się wytrzymać (nierzadko opływając w luksusach), a tu taka przykra niespodzianka przytrafiła się już pod koniec pierwszego dziesięciolecia nowego wieku.

Efektom szczególnych nieprawidłowości w polityce i rozwoju Stanów Zjednoczonych była ciężka klęska wyborcza republikańskiego kandydata na prezydenta oraz rządzącej administracji republikańskiej w USA. Zwycięstwo wyborcze Baracka Obamy zostało na ogół entuzjastycznie przyjęte przez doły społeczne zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w większości krajów świata. Również poważna część ludzi organicznie związanych ze światem kapitału milcząco przyjęła to wydarzenie z nadzieją, że nowa administracja demokratyczna z prezydentem Obamą na czele zdoła opanować walącą się gospodarkę i politykę pierwszego mocarstwa światowego, chociaż bez przykrych zmian i reform na pewno się nie obejdzie.

Od początku bieżącego roku przywódcy poszczególnych państw coraz bardziej w sposób uporządkowany i wzajemnie uzgodniony wyraźnie przystąpili do opanowywania stanu kryzysowego w swoich krajach, a także w skali międzynarodowej jeśli to tylko jest możliwe. Nie ma jednak pewności, czy to już w 2009 roku uda się pokonać dno kryzysu światowego. Są także zdania rozbieżne odnośnie czasokresu odnośnie wychodzenia na prostą do dalszego rozwoju. Tym bardziej, że metody wyjścia z kryzysu jednych krajów są w jaskrawej sprzeczności z rozwiązaniami zaistniałych problemów w innych krajach.

Okazuje się również, że najpoważniejsze przedsięwzięcia władz państwowych różnych krajów, zmierzające do opanowania kryzysu ekonomicznego natrafiają na bardzo silne opory zarówno wewnątrz tych krajów jak i na arenie międzynarodowej. Solidnie „przyciśnięci do muru” wielcy bankierzy, przedsiębiorcy i dygnitarze czołowych krajów kapitalistycznych wyraźnie spuścili z tonu, ale coraz trudniej ukryć, że systematycznie nasilają zakulisowe działania zmierzające do minimalizacji reform ograniczających źródła nieuczciwego bogacenia się. Nasila się też społeczny bunt przeciwko przerzucaniu kosztów kryzysu na warstwy najuboższe i najsłabsze życiowo, a szczególnie na ludzi pracy najemnej, którzy są głównymi wytwórcami wszelkich dóbr i wykonawcami podstawowych usług, dzięki którym może

sprawnie funkcjonować współczesne społeczeństwo.

Na arenie międzynarodowej aż się roi od przeszkód skutecznie utrudniających efektywną walkę z kryzysem gospodarczym w najpotężniejszych krajach kapitalistycznych. W spadku po okresie niezwykle krótkowzrocznych i na wpół samobójczych rządów George'a Busha, Stany Zjednoczone są zaangażowane w uciążliwe i kosztowne działania wojenne w Iraku i Afganistanie, a ponadto są militarnie zaangażowane w kilku niespokojnych regionach kuli ziemskiej. Postawa przywódców Iranu, Korei Północnej, Wenezueli i innych krajów pobudza do działania wpływowych awanturników wojennych w licznych państwach kapitalistycznych. Sytuacja w wielu krajach sojuszniczych często przyprawia o ból głowy czołowych przywódców Zachodu. Z trudem utrzymujące się przy władzy prozachodnie rządy Pakistanu, Ukrainy, Gruzji, Tajlandii i szeregu innych krajów coraz częściej rozpaczliwie wołają o pomoc. Nawet Izrael, uważany za głównego sojusznika USA na Bliskim Wschodzie, zdecydowanie staje w poprzek strategicznym dążeniom Zachodu do poprawy stosunków ze światem muzułmańskim. Odmawia bowiem realizacji zasadniczych uchwał ONZ i porozumień międzynarodowych, a w szczególności zakazu budowy kolejnych osiedli żydowskich na terenie Palestyny.

W sytuacji ogólnoświatowego kryzysu, kiedy takie potęgę ekonomiczną jak Unia Europejska, Stany Zjednoczone i Japonia przewidują w 2009 r. kilkuprocentowy spadek produktu krajowego brutto, znalazły się jednak kraje nadzwyczaj odporne na destrukcyjne wahania światowej koniunktury. Okazały się nimi w pierwszym rządzie kraje socjalistyczne w postaci Chin i Wietnamu, a także szereg państw trzeciego świata, których przywódcy nie przejmowali się zbyt „genialnymi” teoriami neoliberalnych ekonomistów i zaleceniami „wybitnych” strategów światowej globalizacji. W krajach tych traktowano jednak poważnie zasady interwencjonizmu państwowego w gospodarce, dbano o utrzymanie liczącego się sektora gospodarki społecznej (szczególnie w niewłaściwych działach gospodarki), a politykę zaspokajania potrzeb życiowych dołów społecznych nie traktowano tylko jako element medialnej propagandy ekip rządzących tymi państwami.

Wygląda na to, że pomimo ogromnych trudności i destrukcyjnych zawirowań w światowej gospodarce rządzone przez komunistów Chiny uzyskują w 2009 r. wzrost swojego PKB o 8% i to w sytuacji kiedy Unia Europejska przewiduje u siebie spadek o 4%. Stosunkowo nieźle jak dotychczas radzą sobie z kryzysem Indie, kraje azjatyckie gospodarczo powiązane z Chinami, Rosją i Indiami, a także większość lewicujących krajów Ameryki Łacińskiej. Wyraźnie umacnia swoje pozycje polityczne i gospodarcze grupa 6 krajów skupionych w Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Coraz mocniej akcentuje swoje wejście na arenę międzynarodową nieformalna grupa czterech wielkich państw pod szyldem BRIC (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny).

Uogólniając można powiedzieć, że kraje realnie będące w opozycji do świata kapitału zamieszkuje obecnie około połowa ludzkości, a ich łączny PKB zbliża się w szybkim tempie do poziomu jednej trzeciej światowego PKB. W tej

grupie państw tylko Rosja miała głębokie załamanie gospodarcze na samym początku 2009 r., które było wynikiem równoczesnego nałożenia się kilku bardzo niekorzystnych czynników (skutki wojny z Gruzją, konfliktu gazowego z Ukrainą, spadku cen i zapotrzebowania na ropę naftową, negatywnego oddziaływania światowego kryzysu finansowego itp.). Z tego kryzysu Rosja wychodzi jednak w szybkim tempie, między innymi dzięki efektywnej współpracy z przychylnymi jej krajami azjatyckimi i południowo-amerykańskimi.

Utrzymanie się dotychczasowych tendencji rozwojowych przez najbliższe 2-3 lata może skutkować daleko idącymi zmianami na mapie politycznej, gospodarczej i militarnej świata. Ponadto wraz ze zmianami ilościowymi najwyraźniej postępują zmiany jakościowe. Względnie kurczyć się będzie potencjał dotychczasowych wszechmocnych potęg w postaci Stanów Zjednoczonych z Kanadą, Europy Zachodniej ze Środkową, a także Japonii z Koreą Południową. Natomiast rosnąć będzie głównie potencjał wielu krajów zlokalizowanych w Azji Wschodniej, Środkowej i Południowej. Wyraźnie rośnie też potencjał i możliwości lewicujących krajów Ameryki Łacińskiej, a także krajów Afryki Południowej.

Zaistniały kryzys gospodarki światowej skompromitował propagandzistów i głównych sterników powszechnej globalizacji, realizowanej w oparciu o rzekomo najdoskonalsze rozwiązania ekonomii neoliberalnej. Ratując sytuację gospodarczą rządy większości rozwiniętych krajów kapitalistycznych zdecydowały się na posunięcia i reformy całkowicie sprzeczne z neoliberalnymi zasadami wolnego rynku i nieingerencji w sprawy biznesowe banków i przedsiębiorstw. Za przykładem nowego rządu USA również szereg „wzorcowych” krajów kapitalistycznych zdecydowało się na ostrą ingerencję władzy państwowej w nieczyste machinacje potężnych banków i przedsiębiorstw o charakterze międzynarodowym, a także zdecydowano się niektóre z nich znacjonalizować lub poddać bezpośredniej władzy państwowej. W związku z tym burżuazyjne media podjęły wielką wrzawę oskarżając ekipy rządzące o wprowadzanie typowych reform socjalistycznych, które mogą zagrozić dotychczas uświęconym podstawom ustrojowym.

Patrząc realistycznie na antykryzysowe posunięcia w rozwiniętych krajach kapitalistycznych nie ma wątpliwości, że jak miną największe zagrożenia, to wielcy bogacze zdołają na ogół wymusić na swoich rządach radykalne złagodzenie wprowadzonych restrykcji. Prawdopodobnie zmienią się przede wszystkim szyldy, hasła i główni bohaterowie rzekomo uzdrowionego kapitalizmu.

Wydaje się natomiast, że działania nacjonalizujące szereg upadłych i upadających przedsiębiorstw w Chinach i w Rosji (a także w wielu radykalizujących się krajach tzw. trzeciego świata) mają cechy względnej trwałości. Najwyraźniej przywódcy tych krajów uznali, że dopuszczono do zbyt daleko idącej prywatyzacji gospodarki i ograniczenia nadzoru jej działalności, a także do nadmiernego sprzężenia z finansowymi, handlowymi i produkcyjnymi mechanizmami świata kapitału. Coraz wyraźniej umacnia się w praktyce przewaga socjalistycznej gospodarki rynkowej nad funkcjonowaniem gospodarki rynkowej według prawideł

neoliberalnych. Przejawem tego są niekiedy alarmujące artykuły w prasie burżuazyjnej akcentujące opinie, że to komunistyczne Chiny ratują w rzeczywistości walącą się gospodarkę Stanów Zjednoczonych, a także krytykowana i wyśmiewana na wszystkie sposoby (szczególnie w Polsce) Rosja ratuje przed upadłością renomowane przedsiębiorstwa w Niemczech.

Drugi w historii tak ciężki kryzys kapitalizmu i już podjęte kroki zaradcze oraz daleko idące zmiany w polityce zagranicznej rządu USA pod kierunkiem prezydenta Baracka Obamy, spowodował nie tylko kompromitację utytułowanych wielbicieli neoliberalnej wersji kapitalizmu ale również żenujące zagubienie się wielu tzw. „autorytetów” politycznych. Jakże żałośnie wyglądają dzisiaj jeszcze niedawno wypowiedane z wielką pewnością siebie słowa głównego autorytetu polskich neoliberalów prof. Leszka Balcerowicza, jak „pouczał” polski rząd w sprawach polityki gospodarczej, wskazując na szczególnie godne naśladowania trzy kraje nadbałtyckie (Litwę, Łotwę i Estonię), które znalazły się w rozpaczliwej sytuacji załamania całej ekonomiki i kilkunastoprocentowego spadku PKB. Również głośny list byłych prezydentów Polski i Czech (poparty przez obecnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego) do prezydenta USA Baracka Obamy z apelem o zahamowanie dążeń do poprawy stosunków amerykańsko-rosyjskich, stanowi żenujący przykład kompletnego zagubienia się na współczesnej scenie politycznej. Szczególnie dołujący był udział w tym „spektaklu” dwukrotnego prezydenta Polski z nadania ówczesnej lewicy Aleksandra Kwaśniewskiego. List ten dodatkowo potwierdził, że wszystkie rządy oficjalnie „wolnej i niepodległej” Polski po 1989 r. w pożałowania godnym stylu „wisiały na pasku” republikańskiej administracji Stanów Zjednoczonych. Ciężki i wielostronny kryzys w czołowych krajach kapitalistycznych zachęca do nowej polityki wewnętrznej i zagranicznej liczne kraje, którym już od dawna ciążyła „opieka i pomoc” mocarstw zachodnich. Także coraz więcej krajów dotychczas wyraźnie związanych z Zachodem, zaczyna szukać nowych rozwiązań i nowych sojuszników. Wszystko to razem sprzyja dalszemu pogłębianiu się tendencji do zmiany układu sił na świecie. Oczywiście żarliwi obrońcy kapitalizmu jako ustroju rzekomo najlepszego w dziejach ludzkości wcale nie zamierzają kapitulować. Robią wszystko co jest w granicach ich możliwości, aby zatrzymać niekorzystne tendencje rozwojowe w bardzo wielu dziedzinach. Wygląda więc na to, że przyłożyli ręki do przeprowadzenia zamachu wojskowego w Hondurasie, aby odsunąć od władzy nowego prezydenta kraju, który ośmielił się rozpocząć reformy o charakterze prosocjalistycznym. Poważne siły i środki rzucono prawdopodobnie również w celu odsunięcia komunistów od władzy w Mołdawii, chociaż nadal prawie połowa obywateli tego kraju systematycznie głosuje na tamtejszą partię komunistyczną.

W sytuacji kiedy jeszcze nie bardzo wiadomo czy świat kapitału zdołał już pokonać dno kryzysu, można chyba jednak wyrazić przypuszczenie, że tym razem kapitalizm w końcu wyjdzie z opresji, chociaż mocno osłabiony i nieco odmieniony. Ale sytuacja w skali światowej będzie już wyraźnie inna. Zdają sobie z tego sprawę przywódcy państw zachodnich i najwyraźniej przystępują do walki o nowy

kształt świata kapitału po opanowaniu kryzysu. Już się uwidoczniły rozdziewki pomiędzy dwiema różnymi koncepcjami. Jedną prawdopodobnie reprezentuje obecne kierownictwo polityczno-administracyjne USA, popieranie przez środowiska socjaldemokratyczne w krajach rozwiniętych, aby poprzez pewne ustępstwa i pomoc socjalną dla uboższych warstw społecznych, zapewnić w miarę spokojne funkcjonowanie łagodniejszego kapitalizmu przez najbliższych kilkadziesiąt lat. Drugą koncepcję reprezentują liczni politycy w Europie, którzy są raczej skłonni do powrotu na drogę nieco zmienionej wersji kapitalizmu liberalnego, z gotowością do tłumienia siłą buntu społecznego. Raczej tę drugą koncepcję reprezentuje zdecydowana większość polskich elit politycznych.

Przyjmując, że jeszcze tym razem świat kapitału wyjdzie obronną ręką z obecnego kryzysu, to wcale nie będzie oznaczać, że jego beneficjenci i entuzjaści będą mogli już spać spokojnie jeszcze przez wiele lat. Już bowiem Karol Marks pisał, że kapitalizm wcześniej czy później osiągnie taki poziom wewnętrznych sprzeczności, że w końcu sam siebie pożre. Można tylko powątpiewać, czy dzisiejsi dwudziestokilkulatkowie, a tym bardziej nastolatki, zechcą spokojnie czekać na tę naturalną śmierć kapitalizmu. Jest wielce prawdopodobne, że zechcą oni solidnie przyłożyć rękę do szybszej agonii tak reklamowanego dotychczas kapitalizmu. A wówczas droga będzie otwarta dla socjalistycznej koncepcji funkcjonowania światowej społeczności, kiedy to ostatecznie człowiek zapanuje nad kapitałem, którego władzę jeszcze dzisiaj na każdym kroku odczuwamy.

Antoni Jaśkiewicz

Głód w Stanach Zjednoczonych

Departament Rolnictwa rządu federalnego USA poinformował, że ponad 49 mln osób w Stanach Zjednoczonych, które stanowią 14 proc. łącznej liczby gospodarstw domowych, miało w mijającym roku trudności ze zdobyciem wystarczającej ilości pożywienia. Na tle ostatnich 14 lat jest to niechlubny rekord. W roku ubiegłym natomiast nie dojadło 36,2 mln obywateli USA, a 1/3 z nich była głodna „od czasu do czasu”.

Liczba Amerykanów korzystających z pomocy w formie specjalnych bonów żywnościowych wzrasta systematycznie od 8 miesięcy. W sierpniu br. po raz pierwszy przekroczyła poziom 36 mln osób. „Te liczby są gorsze niż się powszechnie uważa. Wszyscy wiemy, że mamy najgorsze załamanie gospodarcze od czasu Wielkiego Kryzysu” - powiedział Jim Weill z organizacji pozarządowej Food Research and Action Center, która walczy z niedożywieniem. David Beckmann z innej organizacji Bread for the World (*Chleb dla świata*) dodał, że „recesja pogłębiła problem głodu i spowodowała, że stał się on bardziej widoczny”.

Aktualności, www.kompol.org

Filozofia starożytnego Wschodu

Historia starożytnego Wschodu jest historią kształtowania się ustroju niewolniczego, powstania i rozwoju despotycznej władzy państwowej, rozkładu stosunków wspólnoty pierwotnej, wzrostu różnicowania klasowego, historią głębokiej walki społecznej. Jako odbicie tej walki społecznej pojawiają się zaczątki pewnej swobody myślenia, rozpoczyna się protest przeciwko skostniałym wyobrażeniom i pojęciom religijnym, kształtują się pierwsze zarodki światopoglądu materialistycznego, formują się pierwsze teorie polityczne.

W starożytnym Egipcie pierwsze ataki na tradycyjny światopogląd religijny zwracały się przeciwko dogmatowi o istnieniu świata pozagrobowego. Już słynna „Pieśń harfisty” - klasyczny utwór literatury staroegipskiej - podaje w wątpliwość dogmat o życiu pozagrobowym: „Nikt nie wrócił... by opowiedzieć” o królestwie pozagrobowym - powiada pieśń. Budownictwo, rozwój rolnictwa, stosowanie nawadniania itp. wymagały nagromadzenia i usystematyzowania wiadomości naukowych (w szczególności z dziedziny geometrii, mechaniki, astronomii), pewnych informacji dotyczących chemii oraz technologii materiałów. Wynalazek pisma hieroglificznego u Egipcjan odzwierciedlał pogłębienie się i rozszerzenie wiedzy ludzkiej. Na bazie rozwoju wiedzy naukowej pojawiają się w starożytnym Egipcie zaczątki światopoglądu materialistycznego. Pisarz grecki Plutarch twierdził, że Tales (filozof starożytnej Grecji) właśnie „od Egipcjan nauczył się uważać wodę za praprzyczynę i zasadę wszechrzeczy”. Wśród tekstów staroegipskich, nasyconych elementami baśniowymi i religijną fantastyką, spotyka się i takie, które wyraźnie odcinają się swą treścią od innych, jak np.: „Chłodna woda, która jest w tej krainie, która wytworzyła wszystkie rzeczy żyjące i z której wywodzą się wszystkie rzeczy”. Jednakże nieśmiałe zaczątki idei postępowych były tam dławione przez teologiczne, idealistyczne doktryny.

Podobnie jak starożytny Egipt, również Babilon wywarł wielki wpływ na rozwój nauki i filozofii w świecie starożytnym. Babiloński system liczb był poprzednikiem przyjętego obecnie prawie na całym świecie systemu arabskiego. Matematycy babilońscy zapoczątkowali algebrę, umieli wyciągać pierwiastki kwadratowe i sześciennic, opanowali podstawowe zasady geometrii, między innymi słynne twierdzenie Pitagorasa. Powszechnie znane jest znaczenie astronomów babilońskich, którzy sporządzili mapę nieba, na której oznaczyli położenie gwiazd widzialnych gołym okiem. Dokumentem dialektycznej myśli starożytności jest babilońska dysputa między panem a niewolnikiem o sensie życia. W dokumencie tym mądry niewolnik, który poznał życie, przeciwstawiony jest panu, który nie uświadamia sobie sprzeczności między swoimi pragnieniami a rzeczywistością. Ale również w Babilonie zarodki materialistycznego poglądu na świat były w późniejszym okresie, w toku rozwoju życia społecznego, coraz bardziej tłumione przez reakcyjne doktryny tworzone w interesie panującej klasy wyzyskiwaczy - właścicieli niewolników.

Pierwsze materialistyczne prądy i szkoły zrodziły się w Indiach i Chinach. Kraje te wyprzedziły znacznie pod względem rozwoju idei filozoficznych Babilon i Egipt. Życie

społeczne w Indiach i Chinach znajdowało się na znacznie wyższym stopniu rozwoju aniżeli w innych krajach Dalekiego Wschodu. W Indiach zbiegło się to z okresem, kiedy rozwój ustroju niewolniczego zaczął wykraczać poza prymitywne, ciasne ramy organizacji kastowej. Ścisły podział społeczeństwa na kasty, pozbawiający praw nie tylko chłopów, lecz także kupców i rzemieślników w miastach, kępował rozwój sił wytwórczych starożytnego społeczeństwa. Fala protestów przeciwko panowaniu się braminów (kapłanów hinduskich) i braminizmu, uświęcającego ustrój kastowy, obejmuje w owej epoce chłopstwo oraz masy ludności miejskiej, kupców i rzemieślników. W życiu społecznym wzmocniły się nowe pierwiastki, które podważały stare porządki z ich bezprawiem, ponizieniem mas i wszechwładzą możnowładców kapłańskich. Te zaostrejające się sprzeczności społeczne znalazły odzwierciedlenie w dziedzinie ideologii.

W okresie tym zaczął się kształtować w filozofii starohinduskiej prąd materialistyczny, który uzyskał nazwę „czarwaka”. (Przypuszcza się, że Czarwaka to imię starożytnego myśliciela, od którego wywodzi się też nazwa całego kierunku filozoficznego. Wedle innego poglądu, słowo „czarwaka” składa się z wyrazów: „czaru” - zrozumiały, łatwy do uświadomienia sobie i „wacz” - słowo). Inną nazwą materializmu hinduskiego - „lokajata” - można tłumaczyć, jako „poglądy zwykłych ludzi”. Nazwa ta podkreśla naturalność podstawowych tez materializmu, które przeciwstawia się mędrkowaniu rozmaitych szkół idealistycznych i mistycznych. Wielu badaczy uważa, że założycielem starohinduskiej szkoły materialistycznej jest starożytny mędrzec Brihaspati. Myślicielowi temu przypisywane jest autorstwo kilku przenikniętych wolnomyślnością wierszy.

Materialiści starohinduscy głosili, że świat jest materialny. Składa się on z czterech elementów – powietrza, ognia, wody i ziemi. Z tychże elementów składa się ciało człowieka. Człowiek, rośliny i zwierzęta po śmierci znów przekształcają się w te elementy. Świadomość jest właściwością ciała. Ludzkie „ja” nie istnieje bez ciała. Ludzie mówią przecież nawet: „Ja jestem kulawy”, „ja jestem otyły”, „ja jestem ślepy” łącząc z pojęciem „ja” cechy cielesne. Śmierć ciała oznacza również koniec świadomości. Duszy nieśmiertelnej nie ma, podobnie jak nie ma duchów ani bogów – oświadczały materialiści starożytnych Indii. Raj i piekło wymyślili kapłani. W dziedzinie etyki szkoła czarwaka poddawała krytyce religijne teorie ascetyzmu i „zniszczenia” cierpienia w drodze wyrzeczenia się wszelkich pragnień i namiętności. Życie człowieka wiąże się nieuchronnie z radością i cierpieniem. Kto nawołuje do wyrzeczenia się radości na tej podstawie, że łączy się ona z cierpieniem, ten nawołuje do wyrzeczenia się życia, a zatem nawołuje do śmierci. Zadanie człowieka polega na tym, aby starać się zmniejszać cierpienie, a zwiększać szczęście. Etyka czarwaka zawiera więc elementy, które zbliżają ją do myśli greckiego filozofa Epikura.

Opracował na podst. „*Krótki słownik filozoficzny pod red. M. Rozentala i P. Judina*”, wyd. Książka i Wiedza, 1955.

Piotr Biello

Ziemia dla chłopów

Jedno z największych wydarzeń w naszej historii - dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o reformie rolnej - po 65 latach stało się niemal nieznaną. W Polsce znowu obowiązuje historia pańska - szlachecka, więc nie wypada przypominać historii chamskiej - powojennego awansu wielkiej części społeczeństwa.

Bardzo łatwo podważyć dziś sens przejścia przez państwo 6 mln ha gruntów i przekazania części z nich chłopom, robotnikom folwarcznym i nieposiadającym ziemi robotnikom rolnym. Robili to już ekonomiści Edwarda Gierka, narzekając na rozdrobnioną strukturę polskiego rolnictwa: małe, zacofane gospodarstwa produkujące głównie na własne potrzeby. Pamiętano jednak, że te rozparcelowane pola uwolniły trudną do policzenia masę ludzi od głodu, który przez wieki rodził się z niedoboru ziemi na wsi i braku chleba w mieście.

Po 65 latach na reformę rolną można spojrzeć jak na symbol powojennego awansu społecznego. To był pierwszy akt tego awansu. Po nim przysłała nacjonalizacja podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, likwidacja analfabetyzmu, elektryfikacja wsi, powszechne i bezpłatne szkolnictwo, tworzenie przez państwo milionów miejsc pracy i mieszkań w miastach dla mieszkańców obszarów wiejskich.

"Mieliśmy małe gospodarstwo. Kto podrosł - szedł do szkół, uciekał z domu", wspominał w autobiograficznej "Drodze nadziei" Lech Wałęsa. Nauczył się czytać i pisać w szkole podstawowej w Chalinie, mieszczącej się, jak sam wspomina, "w dworcu stanowiącym wraz z pięknym parkiem przedwojenny majątek wydziedziczonej rodziny ziemiańskiej". Przez stulecia chłopci i ich dzieci nie mieli wstępu do "pańskiego" lasu, parku, nie mówiąc o przekroczeniu progu "pańskiego" dworu lub pałacu. Dekret o reformie uczynił z tych terenów i obiektów przestrzeń publiczną. Korzystają z nich nadal miliony Polaków. Bo choć dziś wiele dawniej imponujących budowli popadło w ruinę, to w wielu nadal mieszczą się przychodnie, sanatoria, domy opieki, sierocińce, domy kultury i państwowe muzea. Część zrujnowanych pałaców i dworów po przejściu przez prywatnych właścicieli odzyskała blask, ale cieszy - jak dawniej - nielicznych. Ponownie zostały wyłączone z przestrzeni publicznej.

W likwidacji "pańców" - nie w kategoriach fizycznej rozprawy, lecz demokratyzacji stosunków społecznych w Polsce - wyrażała się wielkość reformy rolnej. Zlikwidowała ona pozostałości feudalne: czworaki, ciężką pracę nędznie wynagradzaną w naturze, czapkowanie dziedzicowi i ekonomowi.

Druga szkoła Lecha Wałęsy, zawodówka w Lipnie, przysposabiała - jak sam pisał - "do pracy w Państwowym Ośrodku Maszynowym lub do pracy w przemyśle, który stale ściągał młodych ludzi do miast". Lech Wałęsa zaczynał od pracy w POM. Gdy zjawił się w Stoczni im. Lenina, miał 25 lat. Były to lata 60., które pamięta jako okres małej stabilizacji: "W końcu część załogi miała rzeczywiście poczucie realnego awansu. Mieli tutaj szanse na mieszkanie w Trójmieście w ciągu paru zaledwie lat". Dzięki pracy w stoczni Lech Wałęsa otrzymał - jeszcze przed trzydziestką - mieszkanie na Stogach.

Dziś pomstuje się na PRL-owskie blokowiska i ciasne mieszkania. Ale ich pierwsi lokatorzy wychowywali się na ogół nie w dworach i pałacach, lecz - jak Lech Wałęsa - w chałupach bez prądu i wody. Nic dziwnego, że niektórzy próbowali chować w wannie świniaka. Z dzisiejszej perspektywy warto też zauważyć, że mimo niskich płac mieszkania w PRL nie wiązały się z wyrzeczeniami dla rodzinnych budżetów. Nie były obciążone wieloletnim kredytem hipotecznym, a opłaty za czynsz i usługi komunalne nawet wtedy wydawały się rozsądne. Wielu robotników, a robotnikami byli głównie przybysze ze wsi, stać było na urlopowy wypoczynek. Pierwsze pokolenie FWP pochodziło ze wsi - część wczasowiczów dzięki funduszowi nie tylko zobaczyła nieznane dotąd zakątki kraju, ale nauczyła się posługiwać nożem i widelcem.

Wielki powojenny awans chłopów, któremu początek dała reforma rolna, pozwolił im spojrzeć na otaczający świat z innej - już nie chamskiej - perspektywy.

Uwierzyli w zapewnienia władzy, że są przewodnią siłą w narodzie. I przeskoczyli przez mur ze śmiałością, z jaką w dzieciństwie przekraczali próg "pańskiego" dworu zamienionego na szkołę. Ale to już zupełnie inna historia.

Wróćmy do 65. rocznicy dekretu PKWN - nadal jednego z najbardziej fundamentalnych aktów prawnych obowiązujących w naszym kraju - która minęła 6 września. Nie została ona dostrzeżona przez parlament, prezydenta, premiera. Przemilczał ją wicepremier, a zarazem prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, podobnie jak jego partyjny kolega kierujący resortem rolnictwa. Internetowy adres reformarolna.pl zaprowadzi nas nie do fanów zakurzonego hasła: "Ziemia dla chłopów!", lecz prężnej kancelarii prawnej oferującej pomoc w odzyskaniu majątków utraconych przez dawnych właścicieli.

O rocznicy dekretu PKWN pamiętali za to jego przeciwnicy. "Zdumienie wywołuje fakt, że dekret ten jest do dziś bezkrytycznie przywoływany jako podstawa rozstrzygnięcia o stosunkach społeczno-własnościowych na wsi, w zupełnym oderwaniu od okoliczności i dokumentów oraz świadectw ukazujących jego antypolski i zbrodniczy charakter", oburzał się w oświadczeniu wydanym z okazji rocznicy Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Jego wiceprezes Marcin Schirmer w rocznicowym tekście w "Rzeczpospolitej" ubolewał: "Od 20 lat wolna Polska toleruje komunistyczne ustawodawstwo, które skrzywdziło wielu ludzi. Czy nie stać nas na ostateczne zerwanie z tym dziedzictwem i budowanie przyszłości na fundamentach prawa i poczucia sprawiedliwości?".

Odwoływanie się do "poczucia sprawiedliwości" potomkom ziemian nie przystoi. Bo u podstaw dekretu PKWN leżało głębokie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, poczucie chłopskiej krzywdy.

Choć już w XI w. wzrost danin nakładanych przez książąt oraz kościelna dziesięcina sprowokowały wielki bunt chłopski (mordowano duchownych, burzono kościoły), to do końca XV w. sytuacja tej grupy społecznej była niezła. Rolnictwo opierało się głównie na gospodarstwach chłopskich. Największe - uprawiane przez tzw. kmieci - zajmowały powierzchnię jednego, a nawet kilku łanów (jeden łan to ok. 17 ha). Majątki takich gospodarzy często były większe niż dobytek drobnej szlachty (rycerstwa). Płynne

granice między stanami zezwalały na uzyskanie szlachectwa, czyli awans społeczny (np. poprzez małżeństwo szlachcica z córką chłopą). Mieszkańcy wsi mieli sporo swobody osobistej, mogli zaskarżyć decyzję miejscowego możnowładcy w sądzie państwowym. Na wsi powstawały szkoły, chłopskie dzieci uczyły się na krakowskim uniwersytecie. W napisanej przez Mikołaja Reja w 1543 r. "Krótkiej rozprawie między trzema osobami..." reprezentujący stan chłopski Wójt dyskutuje swobodnie ze szlachcicem (Panem) i wytyka Plebanowi: "Co on nam w kazanie powie: / Iż gdy wydam dziesięcinę, / Bych był nagorszy, nie zginę, / A dam li dobrą kolędę, / Ze z nogami w niebie będę". Historyk Konstanty Grzybowski przypominał, że w owym czasie chłop "wobec szlacheckiego pana nie jest pokorny. Gdy prałaci z kapituły warszawskiej spisują chłopskie powinności, potrafi jeden z nich, z chaty się wychyliwszy, wielkim głosem krzyknąć: »kurwa twoja mać kapituła!« - jak zapisał zgorzony ksiądz".

Jednak w połowie XVI w. coraz wyraźniej zaznaczała się przepaść między szlachtą a chłopami. Stanisław Orzechowski - rzecznik złotej wolności szlacheckiej - przekonywał, że chłopci, podobnie jak mieszczenie, są sługami szlachty, mają inną od niej krew. Chłopi nie zostali uznani przez szlachtę za część narodu. Od XV w. kolejne przywileje szlacheckie pogarszały sytuację chłopów: ułatwiono szlachcie rugowanie chłopów z ich ziemi i powiększanie w ten sposób folwarków. Ograniczono możliwość, a następnie wprowadzono zakaz opuszczania wsi przez jej mieszkańców, zastrzono kary za ucieczkę lub ukrywanie zbiegów. Wprowadzono powszechną obowiązkową pańszczyznę, czyli darmową pracę, której wymiar wzrastał, bo dano szlachcie wolną rękę w jej regulowaniu.

Uzależniono możliwość posłania chłopskiego dziecka do szkoły od zgody pana. Pan też mógł zabronić małżeństwa kobiecie, która chciała wydać się za chłopą z innego majątku. Pozbawiono chłopów prawnej możliwości skarżenia się na panów do państwowego (podległego władzy królewskiej) sądu. Sędzią chłopą stawał się jego pan. XVI-wieczny szlachcic Anzelm Gostomski w zasadach prowadzenia gospodarki folwarcznej pouczał: "Kmieć naprzód posłuszeństwo panu powinien". Jeśli np. nie stawi się do pracy na pańskim polu, należy zastosować wobec niego "chłostę 4 plągi przez gołe ciało i znowu odrobić kazać". Do poskramiania krnąbrnych służyły wyrafinowane narzędzia tortur: dyby, biskupy, kuny, gąsiory.

Chłopi stawali się własnością szlachcica ziemianina, w którego przeobraził się dawny średniowieczny rycerz. Najwięksi ziemianie wchodzący w skład głównych rodów magnackich mieli po setki tysięcy poddanych (Radziwiłłowie cały milion). Na ich straży stały prywatne armie rozprawiające się z buntownikami.

Przywiązując chłopów do majątku i jego właściciela, odizolowano ich od państwa. Historyk Anna Sucheni-Grabowska pisała: "Średniowieczny rycerz przekształcił się wprawdzie w nowożytnego ziemianina, lecz herb szlachecki wyposażył własność ziemi w pełnię władzy zwierzchniej nad zamieszkałym w obrębie dziedzicznego »państwa« ludem, odcinając go praktycznie od związków z władzą państwową". Konstanty Grzybowski stwierdzał: "W Polsce »państwem« dla chłopą był tylko wyzyskujący go pan i chyba dlatego masy chłopskie - jeszcze aktywne w okresie

najazdu szwedzkiego, gdy ucisk chłopów nie przybrał jeszcze takich rozmiarów - były bierne w czasie rozbiorów i długo trwało, nim się stały aktywną siłą w walce o niepodległość".

O chłopskiej niedoli przypominano sobie dopiero w chwilach największych zagrożeń. Gdy Rzeczpospolitą załaziły wojska szwedzkie i rosyjskie, król Jan Kazimierz złożył w lwowskiej katedrze ślubę, że poprawi los chłopów.

Nic z tego nie wyszło. Konstytucja 3 maja co prawda proklamowała wzięcie chłopów "pod opiekę prawa i rządu" oraz zachęcała szlachtę do zamiany pańszczyzny na czynsz, ale jednocześnie "najuroczyściej" potwierdziła i uznawała "za niewzruszone" krzywdzące dla chłopów szlacheckie przywileje "od Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego, Władysława Jagiełły i Witolda brata jego, wielkiego księcia litewskiego, nie mniej od Władysława i Kazimierza Jagiellończyków, od Jana Alberta, Aleksandra i Zygmunta Pierwszego braci, od Zygmunta Augusta, ostatniego z linii jagiellońskiej, sprawiedliwie i prawnie nadane".

W wydanej w 1800 r. w Paryżu broszurze "Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?" Józef Pawlikowski dowodził związku między odzyskaniem niepodległości a uwolnieniem chłopów. Mimo to wprowadzony za Zygmunta I Starego w 1520 powszechny obowiązek pańszczyzny (przywilej toruński) zniosła nie polska szlachta, którą autorzy Konstytucji 3 maja ogłosili najbardziej patriotyczną siłą, lecz zaborcy. "Car im na przekór chłopów oswobodził", przypominał w wierszu klęskę powstańców styczniowych Czesław Miłosz.

Obcy car był dla chłopów mniejszym wrogiem niż rodzimy pan. "To nie chłop, to powstaniec", stwierdzał w opowiadaniu Stefana Żeromskiego "Rozdziobią nas kruki, wrony..." rosyjski ułan, który odkrył w wozie Andrzeja Boryckiego broń. Po egzekucji powstańca miejscowy chłop zdarł z trupa ubrania i ogołocił pozostawiony na jego polu zaprzęg: "Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, hańbę i za cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach".

W II RP reformę rolną uchwalano dwukrotnie (w 1919 i 1925 r.). W okresie międzywojennym rozparcelowano jedynie ok. 20% wielkich majątków ziemskich. Wielki kryzys lat 30. uderzył najboleśniej w ubogie, cierpiące już wcześniej głód rodziny chłopskie. "W latach 1933-1935 spożycie roczne na 1 osobę w grupie obszarników wynosiło 10 204 zł, podczas gdy na 1 osobę w grupie chłopów wynosiło ono zaledwie 158 zł", wyliczali znawcy historii gospodarczej Polski Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski.

Józef Piłsudski spotkaniem z arystokratami na zamku w Nieświeżu, głównej siedzibie Radziwiłłów, pokazał, czyich interesów strzeże odrodzona po przeszło wiekowej niewoli Polska. Wojsko i policja tłumiły wielkie bunt chłopskie w latach 30. W sierpniu 1937 r. zginęło co najmniej 44 uczestników zapomnianego dziś niemal całkowicie chłopskiego strajku, który objął m.in. Małopolskę i Podkarpacie. 4 tys. uczestników buntu trafiło do aresztu.

Niespełna siedem lat później pojawił się dekret o reformie rolnej PKWN. Jan Sztudynger żegnał ziemian: "W narodowe głuche noce / Świeci czarna gwiazda ziemian, / Lecz już szumi i turkoce / Gigantyczne koło przemian! / Żal ogromny mnie przenika / I nie mogę odżałować, / Gdy ich braknie spadłych z byka, / Kto drzeć będzie, kto paskować? / Kto podnosić w górę nosy / I pomiać swymi braćmi, / Krwią błękitną, jak niebiosy. / Kto dorówna im, kto zaćmi?". Jacek Kuroń w napisanym wspólnie z Jackiem Żakowskim przewodniku "PRL dla początkujących" użył wyrażenia "walec awansu" - zrodził go

dekret o reformie rolnej, elektryfikacja, uprzemysłowienie kraju, powszechna bezpłatna edukacja. "Kiedy w 1953 r. dostałem się na historię, wśród sześćdziesięciu paru studentów było nas pięć osób z inteligentnych rodzin. Później ci chłopscy synowie bardzo szybko zapominali, jakiego dokonali skoku. Zaraz po studiach porównywali już swoją pozycję do pozycji przedwojennych inżynierów, lekarzy, sędziów, urzędników. [...] Nie brali pod uwagę tego, że przed wojną paśliby krowy", pisał Kuroń.

Ani razu w ciągu ostatniego 20-lecia parlament nie dostrzegł dekretu o reformie rolnej. Także w latach 1994 i 2004 - gdy przypadały okrągłe rocznice dekretu o reformie rolnej, i gdy większość w obu izbach parlamentów miała lewica oraz ludowcy. To łatwo wytłumaczyć. W historycznych uchwałach dominuje nurt narodowo-katolicki (niepodległościowy). Za nim plasuje się nurt wolnościowy (liberalny). Na końcu jest nurt społeczny (socjalistyczny i ludowy nawiązujący do hasła sprawiedliwości społecznej). Przy tym nurt społeczny zredukowano do strajków w okresie PRL skierowanych przeciwko władzy komunistycznej. Co więcej - podporządkowano go nurtowi niepodległościowemu i liberalnemu ("Polską drogę do wolności i niepodległości znaczyły kolejne zrywy i ofiary z Czerwca 1956, Grudnia 1970 i Grudnia 1981", zapisano w uchwale Sejmu z 2005 r. w 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej w Europie). Nawet strajki, które wybuchły na fali robotniczego niezadowolenia w sierpniu 1980 r. (z hasłem "Socjalizm tak, wypaczenia nie"), zgodnie z wykładnią parlamentarną były "kulminacją protestu społecznego przeciwko państwu totalitarnemu" (z uchwały Sejmu z 1995 r. z okazji 15. rocznicy sierpnia 1980 r., podpisania porozumień i powstania NSZZ "Solidarność"). Z polskiej historii niemal doszczętnie usunięto pamięć o niesprawiedliwości, krzywdzie, ucisku i wyzysku. Sprowadzono ją wyłącznie do heroicznej, choć w przeszłości mocno podziobanej przez kruki i wrony, walki o niepodległość, wolność i demokrację.

Krzysztof Piławski

Tekst ukazał się w tygodniku "Przełąd".

Publikowane artykuły wyrażają opinie autorów i nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów i nadawania im tytułów.

Redakcja: Beata Karoń, Krzysztof Szwej
Redaktor naczelny - Krzysztof Szwej

Adres dla korespondencji:

e-mail: brzask@o2.pl

Komunistyczna Partia Polski

Skr. Pocz. 154

41-300 Dąbrowa Górnicza

Oplatę za „Brzask” należy wpłacać poprzez konto bankowe partii z dopiskiem „Za Brzask”

NUMER KONTA KPP

**PKO BP S.A. Oddz. I Dąbrowa Górnicza
28 1020 2498 0000 8202 0183 3995**